Kurjer literacko naukowy

ROK III. WYCHODZI W NIEDZIELĘ JAKO BEZPŁATNY DODATEK NR. 45

Średniowiecze w polskiej powieści współczesnej

Narazie i u nas jeszcze pokutuje przesąd, że wieki średnie to epoka najmniej w dziejach ludzkości chwalebna, epoka zupełnego upadku kultury, czas barbarzyństwa, dzikości pierwotnych instynktów i ciemnoty, — istne „mare tenebrarum", zawieszone w historji na hańbę imienia ludzkiego między świetlanemi okresami antyku i renesansu.

Wprawdzie dostrzegamy już pewną reakcję, z dnia na dzień coraz to przybierającą na sile, reakcja ta jednak nie wychodzi prawie wcale poza rewizję poglądów na średniowieczny ustrój społeczny, gospodarczy; poza apoteozę hierarchji i autorytetu, tak właściwych duchowi średniowiecza. Na uboczu jednak zostaje jeszcze całe bogactwo elementów politycznych i kulturalnych, heroiczne zmaganie się różnych cywilizacyj (germańsko - romańskiej, greckiej, bizantyńskiej, muzułmańskiej), a przedewszystkiem bujność, barwność i bogactwo nietylko przeżyć zewnętrznych, ale i psychiki człowieka średniowiecznego, o którym śmiało można powiedzieć, że pogłębiony przez chrześcijaństwo, odmieniony przez ideały rycerskie w zakresie podstawowych instynktów walki i miłości, — stanowi świat duchowy, o wiele bardziej skomplikowany, niż dusza człowieka antycznego.

Ta niepopularność średniowiecza w naszych czasach odbija się i na literaturze pięknej. Powieściopisarstwo dzisiejszej światowej miary pochwalić się może jednem tylko arcydziełem, mającem za temat średniowiecze — powieścią o „bezimiennej kobiecie" średniowiecznej, „Krystyną, córką Lawrausa" Sygrydy Undset. „Bezimienną kobietą" dlatego trzeba nazwać bohaterkę epopei powieściowej znakomitej pisarki norweskiej, ponieważ dzieje Krystyny, to nie dzieje jakiejś indywidualnej psychiki kobiecej, nawet nie opowieść o życiu i duszy kobiety w pewnej, historycznie ściśle umiejscowionej epoce — nie, to studjum duszy kobiecej na tle tego wszystkiego, co nazywamy duchem, atmosferą, pojęciami i obyczajami średniowiecza. A przecież średniowiecze (według utartej chronologji) to 1000 lat!

* * *

Polskie powieściopisarstwo historyczne doby powojennej, gdy chodzi o tematy średniowieczne, nie imponuje wprawdzie ilościowo, ale zato jakościowo. Ze średniowieczem w polskiej literaturze współczesnej łączy się kilka nazwisk pierwszorzędnych, odgrywających czołowe role w tych czy innych działach literatury pięknej.

Chronologicznie pierwszą, bo tuż po wojnie wydaną jest „nie-powieść" średniowieczna Berenta „Żywe kamienie". Ogromne są walory ściśle estetyczne tego utworu: umiejętne i subtelne wczucie się w ducha epoki, nieporównana zdolność stylizacji, — słownictwo archaizowane odpowiednio do epoki i zakresu pojęć wyrazowych ówczesnych ludzi. Z punktu widzenia jednak rozwoju powieści historycznej, „Żywe kamienie" to jeszcze jedna niespełniona zapowiedź, nietylko bowiem kamienie nie ożyły, ale zamarło, skamieniało to wszystko, co było żywe.

Być może, Berent i nie miał zamiaru pisania powieści historycznej, chodziło mu tylko o ornamentacyjne odtworzenie kultury średniowiecza, przedewszystkiem kultury artystycznej, i z tego punktu widzenia nic mu nie można zarzucić; — miłośnika jednak powieści historycznej ogarnia żal, że tak wspaniale odmalowana scenerja pozostaje tylko scenerją, na tle pięknej berentowskiej dekoracji nie ukaże się żaden aktor (a przecież od aktorów wielkiej miary, porywających, wstrząsających roi się średniowiecze — Cyd, Grzegorz VII i Henryk IV. Ryszard Lwie Serce i Jan Bez ziemi, Barbarosa, Innocenty III. Fryderyk II, — a w późnem średniowieczu, którego ducha i tło odtwarzają właśnie „Żywe kamienie": Ludwik XI i Karol burgundzki, bohaterowie wojen dwu Róż, hiszpańscy Piotrowie Okrutni), nie rozegra się żaden dramat, a ileż ich się rozegrało w średniowieczu!

Brak „Żywym kamieniom" tempa beletrystycznego dynamiki narracyjnej, brak ludzi, — nie typów, nie symbolów, ale ludzi z krwi i kości. Że Berent jednak potrafi stworzyć i takich ludzi, i udynamizować akcję, a tylko świadomie tego nie chce, — dowodem opowieść żonglera, jedyna w całej książce prawdziwa, żywa opowieść o żywych ludziach.

* * *

Znakomita autorka „Złotej wolności" — Zofja Kossak-Szczucka w „Legnickiem Polu" odtworzyła dzieje pierwszego najazdu tatarskiego z bitwą pod Lignicą, jako finałowym, żałobno - chwalebnym (Gloria victis!), pełnym wysokiej miary patosu akordem. W powieści tej mamy bardzo szerokie, wielopłaszczynowe tło, rozciągające się poprzez Polskę od stóp Kasakorum i Himalajów, do włoskich „pań mórz": Genui i Wenecji.

„Legnickie Pole" w porównaniu ze „Złotą wolnością" to wielki krok naprzód w zakresie umiejętności komponowania powieści historycznej, która, będąc rodzajem literackim najdoskonalej epickim, naprawdę nie jest do pomyślenia — jako pewien wartościowy twór sztuki — bez elementu fabularnego, wymagającego wielkich zdolności i kunsztu kompozycyjnego. Kunsztu tego (w którym mistrzem po dziś dzień nieprzezwyciężonym jest Sienkiewicz) brakowało „Złotej wolności" — dostrzegamy go już w „Legnickiem Polu".

Pozatem powieść ta pogłębia zalety i wady poprzedniej: szczególnie wybujałą staje się w „Legnickiem Polu" typizacja, daleka od wszelkiego różnicowania psychologiczego (Wenecjanin musi nienawidzieć Genueńczyka i odwrotnie, Chińczyk musi być chytry i tajemniczy, templarjusz-zniewieściały i rozpustny), i uproszczone portretowanie postaci historycznych... portretowanie nieraz ze wzorów, czerpanych ze szkolnego podręcznika historji, (Henryk Brodaty ukazuje się, szarpiąc długą białą brodę!) O nowej powieści Kossak-Szczuckiej „Krzyżowcy", drukującej się obecnie na łamach „Tygodnika Ilustrowanego" przedwcześnie byłoby wydawać sąd, nie poznawszy się z całością.

* * *

Ostatnie tygodnie przyniosły dwie nowe pozycje w dziedzinie zainteresowań powieściopisarstwa polskiego średniowieczem. Jedna to „Czerwone Tarcze", powieść z XII wieku Jarosława Iwaszkiewicza, jednego z czołowych współczesnych poetów i autora szeregu utworów powieściowych i nowelistycznych „Zmowa mężczyzn", „Panny z wilka".

Debiut dojrzałego już oddawna i głośnego liryka w dziedzinie powieści historycznej wypadł zasadniczo bardzo pomyślnie: uderza gruntowna znajomość epoki i jej ludzi, na szczególną uwagę zasługuje tło topograficzne. Iwaszkiewicz nie archaizuje, — i on sam, i jego bohaterowie mówią językiem zupełnie nowoczesnym, przez co stają się bliżsi i zrozumialsi dla człowieka dzisiejszego, ale też tkwi w tem unowocześnianiu niebezpieczeństwo anachronizmów językowych, psychologicznych, obyczajowo - historycznych, których nie uniknął Iwaszkiewicz całkowicie.

W przeciwstawieństwie do „Żywych kamieni" roi się tu od aktorów: zmartwychwstają przed nami i żyją własnem, ludzkiem życiem postacie, znane z podręczników historji, — przedewszystkiem liczni Piastowie, książątka dzielnicowe, którzy w świadomości większości czytelników żyli dotąd napewno jedynie, jako pewne punkty z tablic genealogicznych.

Materjał historyczny duży, ale nie zawsze autor wie, co z nim robić: tak np. na początku powieści w rozmowach pomiędzy jej bohaterami przetacza się przed nami cała historja Krzywoustego i jego synów, w danej chwili zupełnie nie potrzebna dla celów kompozycyjnych. Ma się wrażenie, że albo autor przypuszcza, że czytelnik zupełnie nie zna historji Polski średniowiecznej i robi wykład popularny, albo też sam chce zademonstrować cały zapas posiadanych wiadomości.

* * *

Zupełnie odmienny charakter ma „O wojewodzie Gwilemie Krzywonosie, opowieść rycerska" lwowskiej autorki Anny Ludwiki Czerny. Rozpatrywać ją należy z dwu punktów widzenia: filologicznego i beletrystycznego. Fachowiec - romansista przedewszystkiem powinien i może ocenić cały ogrom i wartość pracy, polegającej na przyswojeniu językowi polskiemu francuskiej epiki średniowiecznej (romanse trubadurów) i to nie w formie nudnych szkolnych czy seminaryjnych wypisów, ale w ramach doskonałej kompozycji powieściowej. Wartość filologiczna tej książki tkwi ponadto w tem, że zapomocą języka odpowiednio archaizowanego i polszczenia imion otrzymujemy przetransponowaną z francuskiej tradycji literackiej piękną próbkę tego, jakby wyglądał polski epos średniowieczny, gdyby istniał w rzeczywistości.

Jeżeli jednak będziemy rozpatrywali „Opowieść o Gwilemie Krzywonosie", jako sui generis powieść historyczną (pozwala na to kompozycja, będąca dziełem A. L. Czernowej: z dwudziestu kilku dosyć chaotycznie ułożonych rapsodów średniowiecznych stworzyła osiem, w doskonałej konstrukcji artystycznej zawierającej odpowiednio uporządkowane i umotywowane logicznie, psychologicznie i chronologicznie dzieje życia i śmierci Gwilema), — to musimy stwierdzić, że oddala ona raczej od nas odtwarzana epokę i duszę jej ludzi, a nie zbliża: dla człowieka dzisiejszego Gwilem i jego epoka, jej kultura, obyczaje, pojęcia i duch — oddalone od nas o jakieś 700—800 lat, wydają się nieskończenie dalsze i bardziej obce.

Rzym pogański i jego ludzie z przed lat 2.000 prawie, odtworzeni przez Sienkiewicza w „Quo vadis", — lub nawet jeszcze dalsze, bo bardziej obce i mniej zrozumiałe, niż Egipt i Egipcjanie Ebersa czy Prusa sprzed trzech tysiącleci!.

—X—

Szekspir i Moljer w Indjach

Przedstawienia teatralne cieszyły się w Indjach od bardzo dawna ogromną popularnością. Utwór dramatyczny uchodzi u Hindusów za szczyt twórczości poetyckiej — jako ta jej forma, która łączy w sobie obydwie inne, epikę i lirykę, i daje ludzkiego podobny do oryginału obraz rzeczywistości. Charakterystyczną cechą literatury dramatycznej jest też to, że można jej utwory nietylko czytać lub słuchać ich recytacji lecz także oglądać je na scenie, co znacznie podnosi bezpośredniość wrażeń.

Te to nadzwyczajne właściwości sztuki scenicznej sprawiły bezwątpienia, że tradycja indyjska uważa je za twór pochodzenia boskiego: sam najwyższy bóg Brahman miał ją stworzyć z pomocą innych wielkich bogów jako „piątą Wedę" — obok Rygwedy („Wiedza hymnów"), Atharwawedy (Wiedza czarów"), Jadżurwedy („Wiedza formuł ofiarnych") i Samawedy („ Wiedza śpiewów"). Nic dziwnego też, że teoretycy indyjscy zajmowali się szczegółowo istotą dramatu i jego estetyką, dając szereg głębokich i ciekawych, choć niezawsze łatwych do zrozumienia studjów.

Zachowana literatura dramatyczna indyjska jest bardzo bogata. Od w. II po Chr., z którego to czasu pochodzą dramaty wielkiego poety buddyjskiego Aśwaghoszy [1], aż po dzień dzisiejszy twórczość na tem polu rozwijała się wcale żywo. Tworzono przedewszystkiem w klasycznym języku literackim, tzw. sanskrycie, używanym jeszcze dzi-

[1]) Z Aśwaghoszą i jego utworami może się czytelnik polski zapoznać dzięki przekładowi zmarłego przed kilku laty (r. 1927) z niepowetowaną szkodą dla nauki polskiej prof. A. Gawrońskiego („Wybrane pieśni epiczne Aśwaghoszy", Lwów Ossolineum, „Bibljoteka wschodnia"). O tym przekładzie krótką notatkę zamieścił prof. Tarnawski w dodatku niedzielnym do „Kurjera Lwowskiego", obszerniejszą (pt. „Omar Chajjam i Andrzej Gawroński") w „Kurjerze Warszawskim".

siaj niejednokrotnie, szczególnie do celów naukowych.

Od w. XIII mniejwięcej jednak zaczęto się posługiwać w literaturze także językami nowszemi, powstałemi na podłożu dialektów staroindyjskich, im później, tem częściej — tak, że obok napisanej np. jeszcze w sanskrycie sztuki, mającej za temat zdarzenie stosunkowo niedawne, koronację Jerzego V na cesarza Indyj w Delhi, istnieje sporo utworów dramatycznych już w językach nowoindyjskich.

Autorowie nowożytni tematy swe czerpią naturalnie przeważnie ze skarbnicy tradycyj narodowych. Jednakże bliższe zapoznanie się z Anglikami i ich cywilizacją, a potem wyjazdy młodych wykształconych Hindusów dla studjowania kultury i cywilizacji europejskiej u źródeł, w pierwszym rzędzie w Anglji (później przyszła kolej na Francję i Niemcy) doprowadziły wkońcu do pewnych zmian i w dziedzinie twórczości teatralnej. „Nowinki" nie ominęły i tej gałęzi życia indyjskiego. Na pierwszy ogień poszedł — rzecz zrozumiała — Szekspir.

O jakimś wpływie literackim Szekspira na rozwój literatury dramatycznej nowoindyjskiej naturalnie mówić nie można. Wypada jednak zanotować, że znajomość dzieł wielkiego dramaturga angielskiego należy już w Indjach do wykształcenia ogólnego i że utwory jego są a raczej były do niedawna, w Bombaju bez porównania popularniejsze, niż utwory Tagorego w Kalkucie. Sztuki Szekspira grano w językach ludowych — marathi, gudżarathi, hindi, urdu. Anglicy, a przynajmniej znawcy i entuzjaści „słodkiego łabędzia Avońskiego" (Sweet Swan of Avon) na takie sztuki nie powinni byli chodzić, o ile nie chcieli, by im włosy deba nie stawały na widok aktorów w turbanach i wspaniałych strojach wschodnich oraz publiczności, znającej conajwyżej nazwisko poety lub uważającej go za autora współczesnego.

Kto obeznany jest z literaturą dramatyczną indyjską, nie zdziwi się, że wszyscy mężczyźni w dramacie mają żony, a przynajmniej kochanki, — wbrew nawet wyraźnej woli Szekspira — ani, że wszystkie utwory wykazują „happy end". Pozatem większe lub mniejsze oddalenie się od oryginału zależy od indywidualnych upodobań i poczucia samodzielności przerabiającego.

Naogół przekłady i przeróbki w języku marathi trzymały się pierwowzoru ściślej niż przeróbki w językach gudżarathi, hindi i urdu. Szczególną popularnością cieszyły się: „Bankiet śmierci" (t. j. „Romeo i Julja"), „Otello" i „Kupiec wenecki"; grali je chętnie także amatorzy po szkołach, lecz w języku angielskim (na zaszczytną wzmiankę zasługuje przedewszystkiem New High School w Bombaju).

Jak niektórzy Hindusi sami przyznają, istnieje ciekawe podobieństwo między dzisiejszym teatrem indyjskim i dzisiejszą publicznością tamtejszą, a teatrem i publicznością w Anglji Tudorów.

Od r. 1912 mniejwięcej jednak entuzjazm dla Szekspira znacznie ochłódł i sceny ludowe w Bombaju chętniej wystawiają sztuki, których temat zaczerpnięto z Mahabharaty lub innych źródeł narodowych. Jest to objaw świadomej reakcji przeciw cywilizacji europejskiej, przedewszystkiem angielskiej, i stoi w związku z przebudzeniem się narodowem Indyj.

Popularność, którą utracił Szekspir, stara się zyskać — Moljer (du sublime au ridicule il n'y a qu'un pas), do niedawna prawie całkiem nieznany, lecz ta przeróbka nie oddawała nawet samej intrygi. W r. 1925 jeden z hinduskich entuzjastów literatury francuskiej, Sarup, gorący wielbiciel Moljera, dał staranny przekład tej komedji, przystosowując ją rozsądnie do tła indyjskiego; tak n. p. tytuł przekładu brzmi dosłownie: „Kupiec przybrał maniery nababa" (co przywołuje krajowcom na pamięć pewne przysłowie nowoindyjskie), wzmiankę zaś o Juwenalu (w tekście) zastąpiło powołanie się na klasycznego poetę indyjskiego, Kalidasę (w. V). Tego rodzaju zmiany tylko ułatwiają należyte zrozumienie dzieła.

Pozatem tłumacz stara się oddać nawet odcienie językowe oryginału, chcąc — jak sam mówi — „zrobić to, coby był zrobił Moljer, gdyby był pisał w języku hindi".

Sarupowi idzie nietylko o zapoznanie Indyj z autorem, godnym tego naprawdę. Pragnie on także przyjść z pomocą odrodzeniu literatury indyjskiej, które nie objęło teatru, przez wprowadzenie do Indyj komedji charakterów. Wybrał na początek nieźle „Mieszczanina szlachcicem": wesołość, ożywienie, przepych niektórych scen wywrą wrażenie na widzu indyjskim, a sens moralny komedji tem łatwiej pojmie on i zapamięta.

Tylko tu jeszcze pozwolił sobie Sarup na pewne odchylenie: ostrze ironji zwraca nie przeciw naśladowaniu wyższych sfer, lecz przeciw bezmyślnemu małpowaniu obyczajów europejskich.

Pozostaje życzyć Moljerowi powodzenia w tej pośmiertnej podróży po Indjach.

Eugeniusz Słuszkiewicz.

„Najsmutniejszy kościół" krakowski

Kraków, ten „polski Rzym", wzbogacony tylu kościołami pamiątkowemi, ma wśród nich jeden, którego dzieje są naprawdę bardzo smutne. Jest nim tragiczny kościół Św. Agnieszki.

— — — — — — — —

Jak opowiadają stare kroniki klasztoru P. P. Bernardynek, na tem miejscu, na którem stoi dziś kościół Św. Agnieszki, była w czasach zamierzchłych pogańska gontyna, drewniana, tuż nad dawnym brzegiem Wisły. Gontyna ta miała być następnie — za czasów Mieczysława I. przemienioną na świątynię chrześcijańską.

Historyczne zapiski, pozwalają nam w następnych wiekach ustalić pierwszą ścisłą datę dopiero w połowie XV w.

Oto w roku 1459 **Hincza z Rogowa**, kasztelan sandomierski i administrator żup solnych w Wieliczce, buduje drewniany klasztor i kościół pod wezwaniem Św. Agnieszki i oddaje go zakonnicom reguły Św. Franciszka z Assyżu, sprowadzonym z Włoch przez Św. Jana Kapistrana, które przyjęły nazwę P. P. Bernardynek.

W kolei czasów uzyskał klasztor poważne uposażenie. Szczególniejszym dobrodziejem **P. P. Bernardynek** był **król Zygmunt August**, który im nadał obszerne grunta, sięgające aż pod Zamek królewski, prawo rybołostwa na długości jednej mili poniżej i powyżej Krakowa i czynsz roczny 17 i pół grzywien z dochodów żup solnych w Bochni i Wieliczce.

Gdy wskutek trzykrotnych pożarów kościół i klasztor Św. Agnieszki uległy zniszczeniu, **ks. Jan Korzbach** (inni piszą go Korzbok), kanonik kapituły katedralnej krakowskiej własnym sumptem wybudował w roku 1558 nowy kościół i klasztor z cegły i kamienia w stylu dotąd zachowanym a grunta okalające otoczył wysokim murem.

* * *

W klasztorze Św. Agnieszki kwitło życie zakonne w całej pełni. Córki pierwszych rodów wstępowały w mury P. P. Bernardynek, by tu, w ciszy i odosobnieniu, służyć wyłącznie P. Bogu. Ciszę tych świętych murów zakłócił w roku 1612 Aleksander Koniecpolski porywając gwałtem z klasztoru siostry: Dorotę i Zofję Dembińskie — przy pomocy zbirów. Biskup Tylicki ukarał awanturnika klatwą za znieważenie klauzury, nadto wyrokiem sądowym został Koniecpolski skazany na infamję.

W roku 1644 ufundowały P. P. Bernardynki nowy klasztor w Krakowie, pod wezwaniem Św. Józefa, przy dzisiejszej ulicy Poselskiej, do którego przeniosła się część sióstr z klasztoru Św. Agnieszki.

Podczas najazdu Szwedów na Kraków w roku 1655 klasztor i kościół Św. Agnieszki bardzo ucierpiały z powodu pożaru. Dopiero w trzy lata później, w roku 1658, szlachta województwa krakowskiego, zebrana 30 czerwca na sejmik proszowski, poleciła swym posłom wybranym na sejm warszawski aby zażądali funduszu na odnowienie zniszczonych w czasie napadu kościołów, a między niemi: kościoła Św. Agnieszki.

Po odnowieniu istniał ten klasztor równe 130 lat. W roku 1788 uległ on supresji na podstawie decyzji ówczesnego Prymasa, Księcia Michała Poniatowskiego, który był zarazem administratorem diecezji krakowskiej. Polecenie wykonał sufragan krakowski, ks. Biskup Józef Olechowski. 11 sierpnia 1788 roku, po wysłuchaniu ostatniej Mszy św. w kościele Św. Agnieszki zakonnice zostały — wśród łkań i szlochów — przewiezione w karecie biskupiej do klasztoru Św. Józefa, wyżej wspomnianego

Ostatni raz rozległy się głosy dzwonów z dawnej wieży kościoła Św. Agnieszki 9 sierpnia 1788 roku przy sprowadzeniu zwłok biskupa krakowskiego, Kajetana Sołtyka, zmarłego w Kielcach 30 lipca tegoż roku.

* * *

Najsmutniejszy okres nastał dla kościoła Św. Agnieszki od czasu upadku Polski.

Gdy w roku 1795 Kraków przeszedł w ręce zaborców austrjackich kościół Św. Agnieszki został przeznaczony na magazyny wojskowe. A w roku 1801 sprzedał rząd austrjacki kościół i klasztor — wraz z ogrodami — osobom prywatnym. Nabywcy przeznaczyli kościół na skład starego żelaza, a klasztor na dom mieszkalny. Ogrody pokryły zabudowania, tworzące obecnie blok domów objęty ulicami: Dietlowska, Św. Agnieszki i Koletek.

W roku 1874 wybuchł pożar, który zniszczył dach i niektóre ozdoby wewnętrzne. Mury oparły się strasznemu żywiołowi i zachowały w głównych zarysach harmonijne piękno struktury.

* * *

W roku 1901 przeszły mury kościelne i budynki poklasztorne — drogą licytacji — na własność Jakóba Lednitzera, a ten sprzedał je w roku 1919 Izakowi Horowitzowi.

Akcję za wykupnem budynków i kościoła z rąk innowierców rozpoczął śp. Ks. Opat Stanisław **Słotwiński**, prepozyt Kanonji Lateraneńskiej przy kościele Bożego Ciała, a śp. Ks. Biskup **Bandurski**, naówczas kanonik kapituły wawelskiej, rzucił myśl zbierania składek na ten cel i rozsprzedaży wydawnictw.

Jednak akcja ta nie znalazła należytego zrozumienia w społeczeństwie, a władze zaborcze — oczywiście — nie kwapiły się z pomocą. Dopiero po odzyskaniu niepodległości została ona wznowioną przez ówczesnego przeora na Skałce, O. Piusa **Przeździeckiego**, obecnego jenerała OO Paulinów. Z inicjatywy jego następcy na Skałce, O. **Paszkiewicza**, i przy pomocy obecnego opata przy kościele Bożego Ciała, Ks. **Górnego**, zawiązał się 1 lipca 1923 roku, komitet ogólnoobywatelski wykupna Św. Agnieszki — pod protektoratem J.E. Ks. Metropolity A. S. Księcia **Sapiehy**. Duszą tego komitetu był niezmordowany jego sekretarz śp. J. **Sarna**.

Dnia 16 czerwca 1926 roku, wykupiono nareszcie cały objekt za poważną kwotę 70.000 zł; tymczasowy remont, inwentarz itp. pochłonęły nadto 40.000 zł.

Aktem darowizny z dnia 31 stycznia 1929 roku, przekazał wspomniany komitet obywatelski kościół i budynki poklasztorne Skarbowi Państwa Polskiego na cele parafjalne duszpasterstwa wojskowego miejscowej załogi.

Gdy szefem duszpasterstwa Korpusu krakowskiego został zamianowany Ks. Dziekan Dr. Antoni **Zapała**, dla zaniedbanego kościoła nastała nowa era. Za olbrzymiem odstępnem 24.000 zł usunięto rodziny żydowskie mieszkające przy kościele, zawiązano wojskowy komitet parafjalny i obywatelskie „Koło Przyjaciół kościoła Św. Agnieszki", wreszcie przystąpiono do restauracji kościoła.

* * *

Uroczyste rozpoczęcie odbudowy rozpoczęło się 19 czerwca 1932 roku. Tłumy wiernych zaległy opuszczone i poszarpane mury — już jednak spięte rusztowaniami. Jawili się reprezentanci władz z p. Wojewodą, Drem Kwaśniewskim na czele. Mszę św. celebrował J.E. Ks. Biskup Dr. **Godlewski**, kazanie poświęcone dziejom „najsmutniejszego kościoła" krakowskiego i znaczeniu jego odbudowy wygłosił podpisany. Po nabożeństwie J.E. Najdostojniejszy Książę Arcybiskup A. S. **Sapieha** dokonał poświęcenia kamienia, w którym zamurowano historyczny dokument, uwieczniający rozpoczęcie restauracji kościoła, który był przez długie lata plamą na honorze polskim.

Od tej też chwili prace nad odnowieniem kościoła Św. Agnieszki postępowały szybko. Pan Bóg pobłogosławił dobrą inicjatywę i błogosławi prace, aż dotąd. **W przeciągu sześciu miesięcy 1932 roku** wykonano następujące prace: **położono nowy dach, założono instalacje elektryczne, odnowiono całe wnętrze, wykonano cały szereg wewnętrznych dekoracyj ścian według śladów pozostałych z dawnych czasów, wybudowano nowy chór, położono posadzkę, odnowiono stary obraz Św. Agnieszki i umieszczono go na ścianie w prezbiterjum i wybudowano jedyny wielki ołtarz z ciemnego i białego alabastru w wykonaniu fabryki w Żórawnie.**

W następnym roku zakupiono do kościoła krzesła, chodniki, sporządzono stalle, modrzewiowe i tron dla biskupa i asysty.

W ostatnim zaś roku, tzn. 1934-tym odnowiono dwie zewnętrzne ściany kościoła i zbudowano z ciosów piękny portal.

Ponadto odnowiono wewnątrz przykościelny budynek i umieszczono w nim kancelarje proboszcza, dziekana i służbę kościelną.

Pozostały jeszcze do odnowienia dwie zewnętrzne ściany kościoła, a nadto jest w planie przerobienie całego szeregu pokoji, przylepionych do jednej ściany kościoła na kaplicę Św. Antoniego, by w ten sposób rozszerzyć o jedną nawę kościół i zmienić dawne mieszkania żydowskie na miejsce Chwały Bożej i miejsce łask Bożych dla ludzi i ofiarodawców za przyczyną i wstawiennictwem Św. Antoniego.

Łaskawe ofiary na ten cel uprasza się posyłać na niżej podane konto czekowe z wyraźnem zaznaczeniem: na budowę Kaplicy św. Antoniego przy kościele św. Agnieszki w Krakowie.[1]

Niechaj nie braknie chętnych ofiarodawców!

By rehabilitacja była godna imienia polskiego, potrzeba jeszcze dużych ofiar ze strony społeczeństwa. Liczymy na to, że zasiąg ofiarodawców ogarnie — mimo obecnych ciężkich warunków — całą Rzeczpospolitę. Chodzi o nasz honor narodowy.

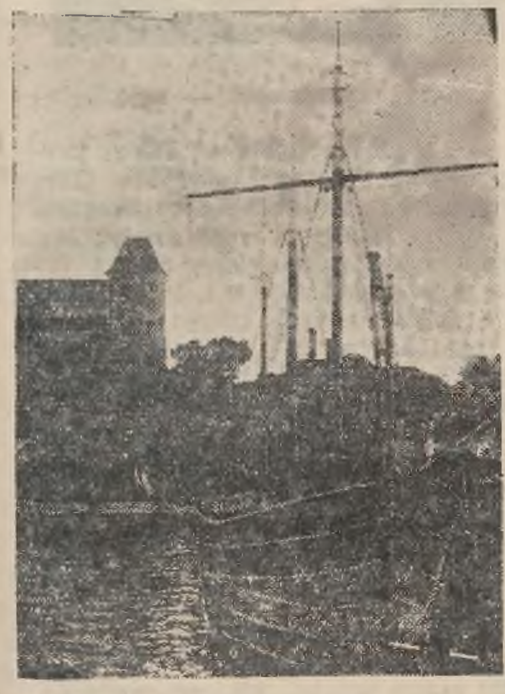
Ks. HENRYK WERYŃSKI
Wiceprezes „Koła Przyjaciół kościoła Św. Agnieszki".

[1]) a) Konto P. K. O. **405.954**, b) Adres X. Dziekan Wojskowy, **Kraków**, D.O.K. V., ul. Dietlowska.

Z historji naszych osad nadmorskich

W całej Polsce rozbrzmiewa od kilku lat hasło — frontem do morza. Z hasła tego wyrosła Gdynia, wielkim wysiłkiem Narodu Polskiego zbudowana, stała się ośrodkiem łączącym wszystkie serca. Przyjedź więc i zobacz — Gdynię port i miasto! Spójrz własnemi oczyma na Morze Polskie! Odwiedź Szwajcarję Kaszubską, ten skrawek ziemi polskiej, przesiąknięty krwią walecznych Synów naszej Ojczyzny w walkach z Krzyżakami. „Oto zew, który tysiące obywateli całej Rzeczypospolitej zachęcił ubiegłego lata, podobnie jak i poprzednich, do wędrówek nad skrawek naszego morza. I jechali całemi pociągami, młodzi i starzy. Jechał każdy kto mógł, by podziwiać nasze „okno na świat", przyjrzeć się w amerykańskim tempie wzniesionemu portowi, zawiązkom floty handlowej i wojennej, malowniczym wioskom kaszubskim, cieniutkiemu pasmu piasku wciskającemu się w morze, w postaci półwyspu helskiego i sinym falom zimnego Bałtyku.

Rozmach i tempo w jakiem spokojne, ciche i słabo zaludnione wybrzeże nasze uległo przeobrażeniu na gwarne, pełne ruchu i życia zbiorowisko ludzkie, wycisnęło na rozsianych po niem osadach piętno młodzieńczej świeżości. Przyjezdny, powierzchowny obserwator, odnosi mylne wrażenie, że przed laty kilkunastu nic tu nie było, że wszystko co widzi powstało dzisiaj, niemal w jego oczach, na bezludnych do niedawna piaskach i wydmach nadmorskich. Nic dziwnego. Wszystko co ma związek z historją naszego wybrzeża kryje się dzi-



Puck. Widok portu

siaj wstydliwie w cieniu nowoczesności, która przysłania swym rozmachem drzemiące dzisiaj wśród pożółkłych kartek starych pergaminów obrazy dawnej przeszłości. W źródłach historycznych i to bardzo starych znaleźć można ciekawe dane o wszystkich niemal znanych dzisiaj naszych nadmorskich osadach. Przyjrzyjmy się im kolejno:

* * *

Gdynia: W słownikach geograficznych z przed wieku można znaleźć starą nazwę Gdyni „Jedyna". Pierwsze pewne wiadomości o tym potężnym dzisiaj porcie sięgają XIII wieku. W r. 1210 księżniczka pomorska Świnisława, żona Mestwina I, zapisała Gdynię Norbertankom z Żukowa, które ją też spokojnie przez niejaki czas posiadały; ale nie długo, bo już w r. 1224 Świętopełk II, sprzyjając Cystersom przekazał tę wieś ich opactwu w Oliwie. Gdy niedługo potem niebezpiecznie zachorował cofnął za radą gdańskich Dominikanów zapis i wrócił Gdynię prawym właścicielkom Norbertankom. Cystersi jednak nie chcieli ustąpić. Rozpoczął się spór, który ciągnął się przez lat blisko sto. Do ugody doszło dopiero w r. 1316, na mocy której Norbertanki zrzekły się Gdyni na korzyść Cystersów. Później znowu, niewiadomo kiedy i jak Gdynia przeszła w ręce prywatne. Właścicielami jej byli do roku 1382 „szlachetni panowie na Rusocinie" fundatorowie klasztoru w Kartuzach. W tym samym roku ofiarowali oni Gdynię nowozałożonemu klasztorowi.

Już wówczas to znaczy w wieku XIV, statki z Gdańska przypływały do Gdyni, wyładowywały towary, które następnie karawany kupców wiozły wgłąb kraju. Podobną wędrówkę odbywały łowione przez rybaków gdyńskich ryby.



Hel. Fragment z portu

Po sekularyzacji dóbr klasztornych rząd pruski wydał około r. 1820 grunta w Gdyni miejscowym osadnikom na własność. Jeszcze w r. 1913 Gdynia liczyła zaledwie 301 mieszkańców, a dzisiaj liczy 35.000.

* * *

Oksywie: Wieś rybacka dziś włączona do Gdyni, była niegdyś osadą znacznie większą od Gdyni. Podczas gdy Gdynia przed laty liczyła niespełna 300 mieszkańców, w Oksywiu mieszkało blisko 800 osób. Oksywie wymienione jest po raz pierwszy w aktach historycznych w r. 1209, kiedy to Świnisława, wspomniana już poprzednio, żona Mostwina I nadaje tę wieś Norbertankom z Żukowa. Świnisława zapisała im równocześnie całą Kępę Oksywską, na której leżało wówczas 15 wiosek. O te posiadłości ubiegali się również Cystersi z Oliwy, skutkiem czego wynikały spory, kończone kilkakrotnemi ugodami. Na mocy jednej z nich klasztor w Oliwie miał płacić Norbertankom z Żukowa za północną część Kępy Oksywskiej rocznie dwie grzywny czynszu, a nadto „przystawić klasztorowi żukowskiemu 15 koni roboczych i 25 źrebiąt".

Ostatecznie pogodzono się w r. 1316. I wówczas wioska Oksywie pozostała ostatecznie przy Cystersach. Już w 1224 roku istniał tu kościół ufundowany przez Świętopełka. W czasie wojen polsko - szwedzkich został on spalony. Odbudowano go na starych fundamentach.

Oksywska Kępa, na której brzegu wznosi się Oksywie, stanowiła niegdyś wyspę. Niektórzy przypuszczają, że była to jedna z pośród wspominanych przez Herodota wysepek, ku którym zapędzali się Fenicjanie po bursztyn. Że Kępa Oksywska była niegdyś otoczona wodą przemawia za tem znalezienie w r. 1834 daleko w głębi lądu belek pochodzących z dużego statku.

Kępa Oksywska zamieszkana była już w czasach przedhistorycznych, o czem świadczą wykopane urny i groby skrzynkowe, resztki naczyń oraz narzędzi.

* * *

Puck: Po kaszubsku Peck, różnie był w starych dokumentach nazywany. N.p. w dokumencie z r. 1277 „Pusecz". Jedyną ozdobą i pomnikiem przeszłości jest piękna fara katolicka, z ciężką kwadratową wieżą, z wieku XIII (pierwsza wzmianka z r. 1283). Nosi ona wezwanie św. Piotra i Pawła. Puck jest starą osadą słowiańską, czego dowodzą wykopaliska. Znaleziono tu urny, klin brązowy i wiele innych. Puck w wieku XIII miał wielkie znaczenie. Przywilej Mestwina z r. 1289 mówi o przechodzącej tędy drodze królewskiej „de Gdancz in Pucz".

Pierwotnie Puck był tylko wsią, którą Sambor I darował Cystersom w Oliwie. Później Puck zostaje kasztelanją, od r. 1277. Za Krzyżaków Puck należał do komtura gdańskiego. W r. 1457 zawitał do Pucka rzadki gość, król szwedzki Karol. Pozbawiony tronu, szukał pomocy u króla polskiego. Z Pucka udał się z orszakiem 200 rycerzy do Gdańska, który przyjął go gościnnie. Odwdzięczając się Karol pożyczył miastu 15 tysięcy grzywien, a w zamian za to dostał w zastaw miasto Puck i okolice, gdzie rezydował. Po 13 latach naszli miasto znienacka Krzyżacy, zdobyli je a załogę istniejącego wówczas zamku zmusili do poddania.



Gmach pocztowy w Gdyni, budowany przez osławionego Ruszczewskiego

Drugim królewskim gościem, którego podejmował Puck, był Zygmunt III. Wyladował on w tym porcie w r. 1594, przybywszy ze Sztokholmu w towarzystwie 44 statków.

W r. 1632 uchwalił sejm elekcyjny udządzić w Pucku port dla floty wojennej. Dziełem tem pokierował Władysław IV. Dla obrony Pucka wystawił dwa forty nad zatoką Władysławów i Kazimierzów z których do dziś dnia nie zostało niemal śladu. W porcie stało wówczas na kotwicy 12 mniejszych okrętów wojennych. Dzięki temu uzbrojeniu Puck okrył się sławą w drugiej wojnie szwedzkiej opierając się potężnej flocie Karola Gustawa.

Od r. 1772 przeszedł Puck pod panowanie pruskie. Mieszkańcy miasta od dawien dawna zajmowali się rybołówstwem za co starostowie Puccy pobierali od nich pokaźne opłaty. N.p. od niewodu łosośnego opłata wynosiła 16 florenów i dwa dobre łososie rocznie. Gdy rybak złowił jesiotra, zobowiązany był dostawić go do zamku, za co otrzymywał 3 grosze od stopy, nie licząc głowy i ogona. Kupcy handlujący rybami płacili rocznie 6 florenów podatku. Wyższe opłaty obowiązywały rybaków gdańskich którzy od każdego niewodu płacili 4 floreny za tydzień.

* * *

Swarzewo: W r. 1340 nadaje tę wioskę nadmorską komtur gdański Winrich von Knieprode niejakiemu Konradowi. Około r. 1400 wieś Swarzewo zobowiązana jest dostawiać swym panom trzech ludzi zbrojnych. Od wieku jest ona Kalwarją kaszubską. Zewsząd ciągną pielgrzymi do parafjalnego kościoła w Swarzewie, w którego wielkim ołtarzu jaśnieje cudami słynąca figura Matki Boskiej z Dzieciątkiem. Swarzewo jest dla Kaszuba tem czem Kalwarja dla małopolskiego chłopka. Wprawdzie cudowny wizerunek znaleziono w Swarzewie, ponieważ jednak wioska ta nie miała kościoła figurę umieszczono w kościele na Helu,. Później jednak wystawili rybacy i żeglarze kościółek w Swarzewie. Figura powróciła więc do tej wioski. Największy odpust przypada na święto Narodzenia Matki Boskiej.

Jastarnia: powszechnie znana miejscowość na półwyspie helskim, położona nad zatoką i pełnem morzem. Dawniej istniały na półwyspie dwie miejscowości o tej samej nazwie. Jastarnia pucka i Jastarnia gdańska. Dzisiaj pierwsza nosi nadal nazwę Jastarni, druga zaś przemianowano na Bór. Obie należą do osad starych, pamiętających wiek XIII. Obie były zamieszkiwane od dawna przez Kaszubów, katolików, którzy mieli tu mały kościółek drewniany, wystawiony około r. 1750 przez Urszulę z Potockich Przebendowską. W r. 1836 otrzymuje Jastarnia nowy kościół parafjalny. W nocy Jastarnia od lat wielu daje znać o sobie migotliwem światełkiem 36-metrowej latarni morskiej.

* * *

Hel: Osada rybacka, na krańcu półwyspu tej samej nazwy, istnieje od niepamiętnych czasów. Osadę tę wynosi w r. 1378 Wienrich von Knieprode, ówczesny mistrz krzyżacki, do godności miasta. Na czele Helu stał wówczas wójt który miał dozór nad wybrzeżem i burmistrz, zarządzający miastem. Około połowy XV wieku zaczęto zakładać obok starego Helu nowe miasto zwane Nowym Helem. Zdaje się, że przesiedlenie to spowodował niespodziewany wylew morza, który zalał Hel stary.

Do tego wydarzenia przywiązana jest ciekawa legenda. Mówi ona że stary Hel był miastem bardzo bogatem. Prowadził handel z najodleglejszemi krajami, Indjami, Arabją, Afryką. Złota pereł i różnych kosztowności było tu poddostatkiem, a srebro mieszkańcy Helu „za nic sobie mieli". Ale później pod

wpływem tych bogactw popadli w miękkość i zepsucie, za co ich Pan Bóg wielkim wylewem morza skarał. Nagle w nocy z pierwszego na drugi dzień Zielonych Świąt morze wzburzyło się nadzwyczajnie i całe miasto wraz z mieszkańcami i wszystkiemi skarbamii w głębinach swych pochłonęło. Ta stara legenda mówi, że w pierwszy dzień Zielonych Świątek można to miasto zobaczyć i podziwiać pałace i piękne domy, strojnych panów po ulicach chodzących i „panny zalotne". Zbliżyć się jednak do tej zjawy nie wolno. Nieraz się zdarzyło, że rybak niejeden podpłynął bliżej, ale już więcej nie wrócił. Także i dzwony kościelne tego dnia słychać. Wreszcie pod wieczór wśród wichrów i burzy cały ten obraz niknie.



Plaża w okolicy Gdyni

Piękna legenda. Wróćmy jednak do rzeczywistości. Wprawdzie w starym Helu był kościół, ale przy budowie nowego wzniesiono w nim również świątynię pod wezwaniem św. Piotra i Pawła przy której był proboszcz. W r. 1453 Kazimierz Jagiellończyk oddał Hel Gdańszczanom, toteż z biegiem lat mieszkańcy miasta ulegli zniemczeniu, a gdy Niemcy ogarnęła herezja Hel porzucił również wiarę przodków i przeszedł na luteranizm. Ponieważ prawo patronatu nad kościołem w Nowym Helu przeszło na Gdańsk więc w r. 1526 odebrano go katolikom i oddano luteranom. W 50 lat później spalił się on, a luteranie wybudowali sobie nowy. Również kościół w Starym Helu smutne przechodził koleje. Istniał on od najdawniejszych czasów. Przez długie lata był kościołem parafjalnym, pod wezwaniem Najświętszej Marji Panny i słynął z cudownego Jej wizerunku.

Opowiadają, że przed laty zasłynął cudami wizerunek Matki Boskiej, w pobliskiej wiosce nadmorskiej Swarzewie. Ponieważ nie było tam kościoła pobożni rybacy i żeglarze przenieśli wizerunek do kościoła w Starym Helu. Gdy na Hel doszła wieść o wielkich cudach dziejacych się w Swarzewie na miejscu, gdzie znaleziono figurę rybacy helscy wznieśli tam kościół. Do tego to kościoła przeniesiono cudowny wizerunek z początkiem XVI wieku, gdy fanatyczni luteranie napadli na kościół w Starym Helu i wyrzucili go stamtąd. Od tego czasu kościół w Starym Helu podupadał coraz bardziej. Z biegiem lat nie pozostało z niego śladu. A ponieważ kościół w Nowym Helu przeszedł w ręce luteran, nieliczni katolicy z Nowego i Starego Helu chodzili do ostatnich niemal czasów modlić się do kościoła parafjalnego w pobliskiej Jastarni.

Przez długie lata miasto Hel należało do Gdańska. Później zmieniało dość często swych panów. W r. 1577 przybywa tu z oddziałem wojska Ernest Wejher i zmusza mieszkańców do złożenia przysięgi na wierność Batoremu. W 1626 admirał szwedzki Carlson żąda od Helu hołdu dla Karola Gustawa. Ostatnie to znaczniejsze wydarzenie w dziejach miasta, które coraz bardziej podupada.

Ciekawy widok przedstawiał Hel przed laty kilkudziesięciu. Składał się on z jednej piaszczystej ulicy. W pośrodku jej pełno powbijanych pali, na których suszyły się sieci rybackie. Po obu stronach ulicy małe, schludne, domki rybackie, zbudowane po większej części ze szczątków rozbitych okrętów. Ktoś pisał o ówczesnym Helu: „Nieraz w tych drzwiach ociężałych rozpoznasz ster stary okrętowy: tam ów chlewik to kosz masztowy, w którym majtkowie w górę się podnosili. Mówią, że tutejsza chata może i sto tysięcy talarów kosztowała dawniejszych panów".

Dzisiaj tak na Helu jak i w innych miejscowościach, o których mówiliśmy wiele się zmieniło. Mimo to pozostało im wszystkim wiele uroku i malowniczości których źródłem jest nieujarzmione przez człowieka morze. **a. k.**

Najpiękniejsza i najciekawsza planeta

(Saturn i jego dziewięć księżyców)

Bezsprzecznie najpiękniejszą planetą naszego układu słonecznego, jest szósta z rzędu planeta — Saturn. Gwiazda ta była pozatem ostatnią jaką znano w starożytności. Na niebie dostrzegalną jest okiem nieuzbrojonem jako gwiazda pierwszej wielkości. Saturn, zasłużył sobie w zupełności na miano najpiękniejszej planety, (nie uwłaszczając naszej staruszce ziemi) ponieważ wyróżnia się pierścieniem, a względnie kikoma pierścieniami otaczającemi go dookoła. Zjawisko niespotykane na innych planetach.

Przypatrzmy się bliżej owej planecie. Jako szósta z rzędu planeta naszego układu słonecznego, zakreśla Saturn znacznie dłuższą drogę eliptyczną dookoła słońca, niż ziemia. Z okresem tej drogi idzie w parze długość roku, który



Saturn i jego pierścienie

na Saturnie wynosi „tylko" 353 miesięcy i 17 dni, t. zn. 29 lat ziemskich i 167 dni.

Średnia odległość Saturna od słońca wynosi 1424 miljonów km., zaś odległość Saturna od ziemi zmienia się w granicach ok. 300 miljonów km. Zmiany te jednak są tak małe, że prawie nie wpływają na widoczność tej planety z ziemi, oraz jej jasność. Wogóle jasność i widoczność Saturna z ziemi zmienia się w granicach zaledwie dwu klas.

Co do wielkości, Saturn jest drugą z rzędu (po Jowiszu) planetą naszego układu. Średnica równikowa Saturna liczy sobie 119.300 km. długości (średnica równika ziemi, równa się 12.746 km.). Masa Saturna, która jakkolwiek ogromem przewyższa znacznie masy wszystkich pozostałych planet, nie jest tak wielką, jakby to wynikało z rozmiarów tej planety, ponieważ jest ona najmniej skoncentrowaną ze wszystkich planet naszego układu słonecznego.

Średnia gęstość masy Saturna, wynosi 0.13 średniej gęstości masy ziemskiej, a w stosunku do średniej gęstości wody, tylko 0.73. Jeżeli chodzi o wielkość porównawczą masy Saturna z masą ziemi, to ta ostatnia jest 91, 92 razy mniejsza od masy Saturna, jakkolwiek objętościowo Saturn jest 710 razy większy od ziemi.

Mała ta stosunkowo gęstość masy Saturna, wypływa stąd, że planeta ta składa się w większości z gazów, i jeżeli nawet istnieje jądro stałe (ostatnie badania wykazały, że istnieje) jest ono jednak jeszcze małe i słabo skondensowane.

Światło Saturna jest światłem odbitem od kondensacyj atmosferycznych, za czem przemawia sam wygląd tarczy Saturna, najjaśniejszej w środku, ku brzegom zaś ciemniejszy.

Badania spektroskopowe Saturna, wykazują linje absorbcyjne w części czerwonej, podobne do linji Jowisza, pozatem występują prążki, jakie znachodzimy w dnie słoneczne.

Opierając się na powyższych danych, dochodzimy do wniosku, że atmosfera Saturna, podobną jest do atmosfery Jowisza, ilość światła jaka dochodzi ze Słońca do Sutarna, wynosi zaledwie 1/100 część światła odbieranego przez ziemię. Na Saturnie musi istnieć własne źródło ciepła, ponieważ trudno sobie wyobrazić, by zmiany jakie zachodzą w atmosferze tej planety n. p. zmienność plam i t. p. były następstwem samego ciepła słonecznego. Zależna zaś jasność Saturna od fazy, dowodzi, że nie posiada on własnego światła.

Toby było mniej więcej wszystko, co w ogólnych zarysach można powiedzieć o Saturnie. Bardziej ciekawem zjawiskiem, absorbującem umysły astronomów, są pierścienie Saturna. Układ kilku pierścieni, jakie dają się zaobserwować na tej planecie, są jedynem zjawiskiem w naszym układzie słonecz-



Pierścienie Saturna w r. 1877

nym. Pierścień Saturna został zaobserwowany już przez Galileusza, później zaś przez Huyghensa.

Przez długi okres czasu nie umiano wytłumaczyć sobie natury pierścieni Saturna, oraz roli jakie one spełniają. Powstało wiele hipotez, oczywiście dowolnych, jak n. p. według Laplace'a, pierścień Saturna tłumaczy powołanie planet i księżyców.

Zasadniczo odróżniamy trzy główne pierścienie, a to: pierścień zewnętrzny (a) — najjaśniejszy ze wszystkich, pierścień środkowy (b), oddzielony od pierścienia, a przerwą Cassini'ego, (nazwaną imieniem odkrywcy), oraz pierścień wewnętrzny (c), t. zw. „Crape ring", świecący światłem, jakby przyćmionem krepą. Na pierścieniu a, widoczną jest jeszcze przerwa Euckego. Układ pierścieni od powierzchni Saturna, zaczyna się w odległości 9400 km., kończy się zaś w odległości 71.900 km. Szerokość więc wszystkich pierścieni wynosi 62.500 km.

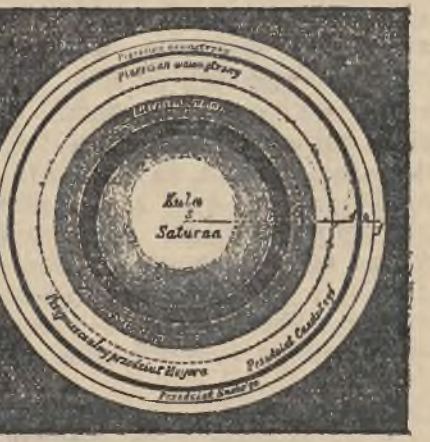
Sama przerwa Cassini'ego jest szeroką na 3650 km. Jeżeli chodzi o grubość pierścieni, to ta stosunkowo jest bardzo małą i wynosi zaledwie 200 km.

Masa wszystkich pierścieni, obliczona przez Tisseranda, wynosi 1/620 część masy Saturna. Średnia gęstość masy wszystkich pierścieni, wyrażona w ciężarze właściwym równa się 0.7, z czego wnioskujemy, że materja pierścieni jest mało skoncentrowana.

Fizyczna budowa pierścieni Saturna nie została jeszcze dokładnie zbadaną, w każdym razie należy przypuszczać, że pierścienie te składają się z drobnych pyłków materji, podlegających prawom Keplera. Tak przynajmniej potwierdziły powyższą hipotekę badania Mayera i spostrzeżenia Kirkwooda.

Pozatem badania widmowe Keplera, potwierdziły hipotezę orzekającą o księżycowo - meteorycznej budowie pierścieni Saturna. Przypuszczenia te pokrywają się ze spostrzeżeniami Cassini'ego i Maxwella, którzy starali się dowieść, że pierścienie Saturna składają się z drobnych satelit obiegających planetę, a położonych tak blisko siebie, że robią wrażenie pierścienia.

Czas obrotu pierścienia dookoła Saturna, obliczony według Herschela, wynosi 10 godzin, 32 min. i 15 sek., wedle zaś Keplera i Maxwella, czas obrotu pierścieni posiada znaczenie względne; i tak okres obrotu wewnętrznych części pierścieni wynosi 11.5 godz.



a częśći zewnętrznych — najodleglejszych 11. 6.

Prócz układu pierścieni, obiega jeszcze dookoła Saturna 9 księżyców. Ciała te są tak małe, że trudno są dostrzegalne

Jedynie szósty z rzędu księżyc jest największy i najjaśniejszy, on też został pierwszy odkryty w r. 1655. (W latach dziewięćsetnych, odkryto dziesiąty z rzędu księżyc Saturna, jednak z powodu jego rozmiarów, bardzo małych, nie jest brany pod uwagę.)

Badania czynione nad księżycami Saturna, są niezwykle utrudnione, ponieważ są one widoczne jedynie jako świetlne punkty, nie zaś tarcze. Z całej tej plejady księżyców ośm otrzymało nazwę, a więc: Mimas, Eucela dus, Tetkys, Dione, Rhea, Tytan (największy), Hyperion i Japetus.

Masy tych księżyców, oraz ich wielkość razem wzięte, nie przewyższają masy i wielkości księżyca ziemskiego. Pod względem fizycznym, księżyc Saturna tak różniący się między sobą, jak i w stosunku do swej planety. Okres obiegu ich dookoła Saturna jest różny i opiera się jedynie na hipotezach, których ze względu na ich różnorodność nie będe przytaczać.

Tyle co o Saturnie najogólniej powiedzieć można. Najpiękniejsza ta planeta, kryje w sobie jeszcze niezbadane tajemnice. Setki teleskopów wycelowanych w niebo stale pilne daje baczenie, na wszystko co się dzieje w wszechświecie. Myśl ludzka wylata po przez przestrzenie międzyplanetarne, hen ku gwiazdom. Wiecznie tajemnicza zagadka wszechbytu dręczy umysły uczonych, którzy w niezmordowanym trudzie zagadnień naukowych starają sie dojść prawdy. **(t. k.)**

Najbardziej radjofoniczny głos

Ostatnio zakończył się w Niemczech konkurs radjofoniczności głosu, przeprowadzony przez jedna z rozgłośni. Spośród 12 wybranych kandydatów, wybrany został 19-letni mężczyzna, któremu wypłacona została nagroda w kwocie 2.000 marek. W konkursie brało udział 15.000 osób. (x)

Słońce najpotężniejszym motorem

Mało, który z Czytelników zdaje sobie sprawę z tego, w jak wielkiej mierze życie każdego stworzenia na ziemi związane jest ze słońcem.

Postaramy się w kilku słowach wykazać, co zawdzięczamy słońcu i jaką rolę odgrywa ono w naszem życiu. Pominiemy tu sprawę życia roślin i zwierząt, ograniczając się jedynie do funkcyj słonecznych związanych z człowiekiem.

Nasze pożywienie, prawie w całości, składa się z potraw gorących. Musimy je gotować, lub zagrzać, do czego potrzebny jest węgiel lub drzewo.

Przed wiekami słońce nagrzewało potężne rośliny dżungli, które rozrastały się i upadały zasypywane nanisionemi przez wieki pokładami ziemi, czy to przy pomocy wiatrów, czy trzęsień ziemi, tworząc w ten sposób pokłady dzisiejszego węgla.

Bez węgla nie mogłaby istnieć nasza, tak wysoko stojąca technika, o tem każdy wie. Każdy również zdaje sobie sprawę z tego, że nawet tak prosta na oko turbina wodna jest związana ze słońcem.

Według obliczeń Maury'ego, w okolicach równika słońce wyparowuje wodę morską, której ilość zmieściłaby się w prostopadłościanie, o długości 40.000 klm. szerokości 5.500 klm., a wysok. na 3 metry. Te potworne ilości wody wznoszone są do chmur.

Zatem nie byłoby deszczów, a w konsekwencji rzek, gdyby nie błogosławiona działalność promieni słonecznych.

GDYBY BRAKŁO WĘGLA, DRZEWA ROPY NAFTOWEJ...

Wyobraźmy sobie teraz coby było, gdybyśmy nagle stanęli przed faktem wyczerpania się w zupełności pokładów węgla, drzewa i ropy. Stanęłyby wszystkie urządzenia nowoczesne, nie byłoby komunikacji kolejowej, autobusowej, czy samochodowej.

To rzuca się samo w oczy, bo wiemy o bezpośredniej użyteczności węgla w maszynie parowej, a ropy, bądź też jej produktów w silniku samochodowym. Ale nie byłoby również i światła elektrycznego, bo wszystkie elektrownie stanęłyby spowodu braku węgla. Pozostałyby ludzkości tylko elektrownie, poruszane siłą wody, ale tych byłoby zamało na opędzenie wszystkich potrzeb techniki.

Jednem słowem stanęlibyśmy przed początkiem zagłady naszej cywilizacji z której tak się zresztą pysznimy. I oto rodzi się konieczność wynalezienia jakiegoś innego źródła energji, — źródła, któreby wyczerpało się dopiero z chwilą końca całego naszego kosmosu.

Takiem źródłem energji mogłoby być tylko słońce, — motor życia, z którego śmiercią zginie ziemia, a z nią i ludzie.

PRÓBY BEZPOŚREDNIEGO CZERPANIA ENERGJI ZE SŁOŃCA

W chwili obecnej jednak bardzo nikłe są jeszcze wyniki wyzyskiwania ciepła słonecznego wprost ze słońca. Takim przykładem mogą być ogromne wklęsłe zwierciadła, zapomocą których w krajach tropikalnych inżynierowie skierowują promienie słońca na rury z wodą. Woda w takich rurach paruje, a para służy do napędu.

Wszystkie te jednak metody bezpośredniego wyzyskiwania energji słonecznej można nazwać jedynie próbami, tak jak i obecne sposoby są tylko w dalszym ciągu próbami, choć w szerszym zakresie.

Nie można bowiem nazwać zużytkowaniem energji promienistej słońca pracy motoru słonecznego w Kairze którego dzielność wyraża się skromną cyfrą 4 procentów, podobną dzielność wykazuje tak zwany Eneasz — Motor w Pasadenie.

Znacznie lepsze w użyciu okazały się motory Clauda i Boucherot'a. Zasada działania tych motorów polega na zaobserwowanym fakcie nagrzania się pod wpływem promieniowania, w okolicy równika, powierzchownej warstwy wody do temperatury nawet powyżej 25°C (głębiej temperatura wody jest bliska 0°C).

Wodę ciepłą z powierzchni morza tłoczymy do kotła, z którego uprzednio wypompowano powietrze, celem doprowadzenia wody do stanu wrzenia już przy 25°C.

Z kotła para dostaje się do turbiny, w której zastosowano kondensację wodną zapomocą wody zimnej z głębin morskich. Oczywiście wodę zimną trzeba znowu tłoczyć, zużywając przy tem pewną ilość energji.

Okazało się, że całe to urządzenie, jakkolwiek b. drogie, pracuje z lepszą dzielnością ogólną, niż zwyczajne motory słoneczne, zbudowane na zasadzie zwierciadeł. Takie pierwsze urządzenie zbudował Claude i jego współpracownik Idrac na wyspie Kubie w r. 1930.

KOTŁY Z KWARCU

Wspomnieć tu wypada o pomyśle prof. Goddard'a. Mianowicie zbudował on model słonecznego motoru, składający się z olbrzymiego zwierciadła, które skupia promienie słońca, i z kotła kwarcowego, celem skuteczniejszej przenikliwości dla promieni świetlnych widma, nie ulegających przytem rozpraszaniu, ani pochłanianiu. W wodzie jest rozpylona odrobina rtęci. Celem intenzywniejszego pobierania ciepła. Para powstająca w tym kotle odprowadzona zostaje do turbiny parowej.

Niemniej ciekawym jest pomysł wynalazcy niemieckiego Richtera, polegający na tej okoliczności, że woda paruje przy 25°C, przy odpowiedniem niskiem ciśnieniu. Richter zamierza zbudować system rur, w których ciśnienie jest niskie i odprowadzić do nich wodę nagrzaną przez słońce. Woda odprowadzana do rur zimnych parowałaby, stwarzając prąd pary wodnej, który możnaby zużytkować.

KOMÓRKA ŚWIATŁOCZUŁA MOTORU

Najlepszem jednak zużytkowaniem energji promienistej słońca, byłoby zużytkowanie jej przy pomocy komórki światłoczułej. Wiadomo, że światło padające na komórkę światłoczułą powoduje powstawanie prądu elektrycznego. Gdyby się nam udało zbudować jakąś specjalną komórkę, taką, by potrafiła w szerszej mierze, niż to jest dotychczas, przetwarzać światło na prąd, — wtedy mielibyśmy najlepsze rozwiązanie zagadnienia.

Motor słoneczny przyszłości będzie się musiał składać z takich komórek, gdyż będzie to najekonomiczniejsze przetwarzanie energji promienistej na elektryczną. Wtedy byłby rozwiązany odrazu problem lotów międzyplanetarnych.

Oto bez najmniejszego balastu materiałów pędnych ruszylibyśmy w przestrzeń. Wtedy też nie byłaby dla nas straszna myśl, co będzie z wyczerpaniem się źródeł energji ziemskich tj. ropy i węgla.

Spokojnie moglibyśmy patrzeć w przyszłość.

H. KUROŃ

„Skazana na śmierć"

Pod powyższym tytułem ogłosiła swoje wspomnienia z czasów wojny światowej Luiza Thuliez. Książka wyszła prawie równocześnie po francusku i po angielsku, a ni mniej, ni więcej, tylko jenerał Weygand zaszczycił ją przedmową.

Któż to jest — panna Thuliez? Należała do grupy ludzi, którzy w okupowanej przez Niemców Belgji ułatwiali przedostanie się przez granicę żołnierzom belgijskim lub ludziom, chcącym dostać się w szeregi jednej z armij koalicyjnych.

Zajęcie Belgji przez Niemców polegało na zaskoczeniu. Rozpaczliwy opór łamała przewaga liczebna, wsparta potężną artylerją i najeźdźcy błyskawicznie posuwali się naprzód. Nic dziwnego, że w takich warunkach nie tylko nie ewakuowano mężczyzn, obowiązanych do służby wojskowej, ale i ilość owych żołnierzy, których od niedobitków armji belgijskiej odcięła linja frontu, była o wiele kiększa, niż się przypuszcza. Zresztą i po innych wojskach koalicyjnych pozostawali maruderzy.

Tak np. odwrót angielski z terytorjum belgijskiego był szybki i częściowo bezładny. Poza linją niemiecką znalazły się grupki, które jednak nie zawsze chciały się poddać. Jedna z nich, złożona z czterdziestu ludzi pod dowództwem porucznika Bushella poszukała schronienia w lesie Mormal, gdzie wybudowała sobie ośm szałasów i utrzymała się do grudnia 1914 roku. Pna Thuliez zbierała dla tych straceńców żywność i przekradała się do nich z transportami. Rola jej pozostała tajemnicą dla Niemców, gdy ich wykryli i wzięli do niewoli.

Pna Thuliez wychowała się pośród wspomnień nieszczęsnej wojny 1870 roku, która w swem ostatniem stadjum była — poza oblężeniem Paryża — partyzantką. Z zawodu nauczycielka, gorzała patrjotyzmem który wpajała dzieciom. Postanowiła poświęcić się podziemnej pracy, choć zdawała sobie sprawę, że stawia życie na kartę. Wkrótce też weszła do organizacji, do której należała sławna Miss Cavell (dzisiaj uczczona pomnikiem w Londynie). Celem było wysyłanie poborowych belgijskich do Holandji, skąd mieli wolną drogę do Francji. Prócz nich korzystali z tej pomocy zbiegli jeńcy i ukrywający się żołnierze koalicyjni. Panna Thuliez działała pod przybranem nazwiskiem pani Lejeure i prowadziła tym sposobem podwójne życie.

Jak wiadomo, władze niemieckie wpadły na trop organizacji wskutek kartki lekkomyślnego Anglika, który doniósł Miss Cavell, że dotarł szczęśliwie do miejsca przeznaczenia. Pod koniec lipca uwięziono rzekomą panią Lejeusce, która musiała przyznać się do prawdziwego nazwiska. W niecały tydzień później aresztowano i Miss Cavell, którą umyślnie pozostawiono dłużej na wolnośoi, aby ją obserwować.

7 października rozpoczął się proces przed sądem wojennym. Oskarżonych było 35 osób. Panna Thuliez nie wypierała się winy, powtarzała tylko ustawicznie dwa słowa: „Jestem Francuską". Należała do pięciu osób, skazanych na śmierć.

Filipa Baucq i Miss Cavell rzeczywiście rozstrzelano, pna Thuliez należała do tych, którym karę śmierci zamieniono na dożywotnie ciężkie roboty. Z wyrafinowanem okrucieństwem nie ogłoszono jej tego natychmiast i dopiero 8 listopada dowiedziała się o swoim losie z przemyconego do więzienia numeru La Belgique.

Resztę książki wypełniają wspomnienia więzienne. Na krótko przed zawieszeniem broni panna Thuliez odzyskała wolność razem z 600 innymi „przestępcami" i wróciła do Lille, którego przeszło połowa leżała w gruzach".

N. P.

Błękitna i bardzo miła książeczka

Skromnie i gustownie oprawiona. Na błękitnej okładce białemi nutami wypisano dwa urywki muzyczne znanych pieśni: „Po nocnej rosie" — Moniuszki i „Życzenia" Szopena. Ta okładka mówi już o treści książeczki, noszącej tytuł: „Dwaj Mistrze". Wewnątrz książeczki dwa doskonałe portrety: Szopena i Moniuszki. W słowach prostych, niewyszukanych a z serca płynących — opowiada autorka książeczki p. Janina Gillowa o młodości obydwu genjuszów, o rozwoju tych dzieciąt które już w wczesnej młodości wykazywały swe niepospolite zdolności i to wielkie umiłowanie ojczystych pieśni, wśród których wzrastały.

Czytamy tedy o przeżyciach małego Frycka, o jego niewinnych figlach, znamionujących obok talentu muzycznego — talent rysunku i wierszowania, o jego pierwszych młodzieńczych triumfach, o studjach i przeżyciach do chwili pożegnania ojczyzny i wyjazdu zagranicę.

A dalej w podobny sposób ujęty — następuje wdzięczny i barwny opis dzieciństwa młodego Stasia, późniejszego twórcy polskiej opery narodowej, któremu w chwili urodzenia jaskółka świetlaną wywróżyła przyszłość.

Czytając te słowa o dzieciństwie tych — tak nam drogich muzyków — wżywa się czytelników w owe odległe czasy, a im dalej czyta, temwięcej serce jego przepełnia się błogiem uczuciem radości i dumy a zarazem umiłowania tych postaci z których jedna stała się jakby ambasadorem Polski na forum międzynarodowem a druga nauczyła nas cenić i kochać narodową nutę.

Jakże miły i wdzięczny temat obrała autorka książki tej do swych opowiadań dla młodzieży. Książka bowiem przeznaczona jest właśnie dla tej młodej latorośli, której potrzeba jaknajwięcej takich książek, opowiadających w sposób przystępny, miły i interesujący o tych, których polskie serca uwielbiać winny.

Zaletą tej książeczki jest też jej wartość pedagogiczna, bo każdy szlachetny rys charakteru obudwu mistrzów — uwydatniony jest należycie i szlachetnością chwyta za serce.

Toteż podkreślić należy wielką zasługę autorki i warszawskiego wydawnictwa „Książek błękitnych i różowych" pod redakcją p. Janiny Kwiatkowskiej, które wysyłając w świat te opowiadania z życia Szopena i Moniuszki, zasiliło dział literatury dla młodzieży pracą celową i niestety rzadką.

Jestem pewny, że ani św. Mikołaj, ani aniołek w dzień wigilijny o błękitnej książeczce p. Gillowej nie zapomni.

W. Hausman.

Odkrycie Australji

CZY TYLKO W CELACH ASTRONOMICZNYCH?

Stan Wiktorja, stanowiący część zjednoczonego obecnie dominjum Australji, przygotowuje obchód swego stuletniego istnienia. — Warto jednak cofnąć się w przeszłość poza r. 1834 i przypomnieć odkrycie Wiktorji, a temsamem i Australji.

Podobno żeglarze francuscy zawadzili o jej brzegi już w XVI w., ale relacje ich są niedokładne, a w każdym razie rzecz pozostała bez żadnych następstw. W r. 1642 odkrył Holender Tasman Nową Zelandję i umieścił ją na swej mapie. Ale niewątpliwym odkrywcą Australji był sławny kapitan Cook w czasie pierwszej ze swych trzech śmiałych podróży.

W r. 1767 zwróciła się Królewska Akademja Umiejętności do Jerzego III. z memorjałem, w którym w imię rozwoju nauk astronomicznych w Anglji wzywała do wysłania ekspedycji „do jakiejś miejscowości poniżej 30 stopni szerokości południowej, a między 140 a 180 stopniem długości geograficznej na zachód od Królewskiego Obserwatorjum Najjaśniejszego Pana w parku w Greenwich", celem obserwowania przejścia Wenus przez tarczę słoneczną. Fenomen ten miał zajść 3 czerwca 1769 i powtórzyć się dopiero po zgórą stu latach. Rząd doradził królowi pokryć całe koszta podróży, ale że miał przytem i inne cele prócz naukowych, dowodzi instrukcja, jaką dostał kapitan Cook, nieznana do r. 1923. Obecnie wiemy dokładnie, jakie wielki żeglarz dostał polecenia. Niektóre były jawne, inne poufne.

Jawne, odnoszące się do pierwszej podróży, dotyczą jedynie sposobu dotarcia do Taiti. Prawdziwie interesujące są jedynie tajne.

IMPERJALISTYCZNE INSTRUKCJE

Do połowy XVIII w. W. Brytanja nie myślała o budowaniu imperjum światowego, jedynie o handlowem opanowaniu oceanów. W tym celu opanowywała w różnych ich punktach miejscowości, nadające się na stacje dla floty. W Indjach pozostawiała wolną rękę spółce kupieckiej.

Rzecz zmieniła się w ciągu wojny siedmioletniej. Gdy sprzymierzeniec W. Brytanji Fryderyk VI skutecznie walczył o utrzymanie swego stanu posiadania, ona wojowała także poza Europą i walki te, raczej dzięki energji i inicjatywie jednostek, niż dzięki jakiemuś planowi, przyniosły jej olbrzymie zdobycze — Kanadę i Indje. I teraz jeszcze niektórzy jej politycy wyznawali zasadę handlową, ale istniała już myśl imperjalistyczna i jej wyrazem były tajne instrukcje dla Cooka.

Po dokonaniu swych obserwacyj astronomicznych kapitan miał natychmiast udać się na południe. Podróże kilku żeglarzy brytyjskich, a w szczególności kapitana Wallisa na okręcie Delfin, wytworzyły wiarę, że w tych stronach istnieje wielki nieznany kontynent.

Miał tedy Cook dotrzeć do 40 stopnia szerokości, a o ileby tam nie natknął się na ów ląd oczekiwany, płynąć dalej do 35 stopnia, zachowując kierunek zachodni, i osiągnąć „wschodnią stronę kraju odkrytego przez Tasmana, a dziś zwanego Nową Zelandją". Miał badać to, co odkryje, rysować mapy, obserwować faunę i florę. Zwrócono mu także uwagę, że musi traktować krajowców jak najżyczliwiej.

„Ma pan także" — czytamy dalej — „za zgodą krajowców wziąć w posiadanie dogodne punkty kraju w imieniu króla W. Brytanji, albo gdyby pan zastał kraj niezamieszkałym, wziąć go w posiadanie dla Najjaśniejszego Pana przez pozostawienie odpowiednich znaków i napisów, stwierdzających, żeśmy pierwsi odkryli i objęli".

Gdyby Cook nie natrafił na ów południowy kontynent, polecono mu badanie Nowej Zelandji, ale tylko w takim zakresie, na jaki pozwolą zapasy. Wracać miał koło Przylądka Dobrej Nadziei lub Przylądka Horn.

COOK POSŁUSZNY

Ukończywszy swe obserwacje w Tahiti, Cook zgodnie z planem admiralicji dotarł do szerokości południowej 40 st. 22'. Gdyby teorje co do owego lądu były prawdziwe, znajdowałby się teraz w jego głębi. Tymczasem był na pełnem morzu i nigdzie nie dostrzegano ziemi.

Zresztą w istnienie takiego kontynentu Cook nigdy nie wierzył — przypuszczając raczej, że mógłby on być na granicy pasa antarktycznego lub koło Wysp Towarzyskich. Rzeczywiście miał podczas swej drugiej podróży (1772—75) stwierdzić, że takiego lądu, o jakim myślano, niema.

Zgodnie z instrukcją popłynął teraz do Nowej Zelandji. Znano dotychczas tylko część wybrzeża. Cook zasiał kilka rodzajów roślin i wypuścił na brzeg pewną ilość świń, poczem opłynął dookoła obie wyspy, z których składa się kraj i tym sposobem stwierdził ich rozmiary, znowu obracając wniwecz przypuszczenia, że w tem miejscu jest duży kontynent.

Trzeba było wracać. Były do wyboru dwie drogi. Lecz Przylądek Dobrej Nadziei nie nęcił śmiałego żeglarza. — W tych stronach nie mógł on oczekiwać żadnych odkryć. Podróż koło Przylądka Horn dawała możność stwierdzenia, co jest z owym południowym kontynentem. Stan okrętu jednak nie pozwalał na podróż taką podczas najcięższej zimy. Cook postanowił tedy wybrać trzecią rutę.

FURTKA

Umożliwiała mu to poniekąd klauzula, dodana przez admiralicję. W razie nadzwyczajnych wypadków wolno mu było po naradzie z oficerami odstąpić od obu wskazanych rut i samemu oznaczyć inną.

Żaden niezwykły wypadek nie zaszedł i kapitan byłby za powrotem musiał się usprawiedliwiać ze swej samowoli, gdyby zawiodło go oczekiwanie odkryć. Liczył jednak, że napewne natrafi na jakiś kraj nieznany, a zasługa pokryje jego nieposłuszeństwo. Dla formalności odbył poleconą naradę i postanowił.

„wrócić przez Indje wsch., trzymając się następującego kursu: opuściwszy to wybrzeże, sterować na zachód, aż dotrzemy do wschodniego wybrzeża Nowej Holandji, a potem wzdłuż tego wybrzeża ku północy, względnie w innym kierunku, w jakim ono nas poprowadzi, póki nie osiągniemy najdalszej północnej kończyny; jeżeliby to się okazało niewykonalnem, starać się dotrzeć do grupy wysp, odkrytej przez Quirosa" (tj. do Nowych Hebryd).

ODKRYCIE AUSTRALJI

Rozwinięto żagle 1 kwietnia 1770 r. Pierwszym etapem miał być Kraj Van Diemena. Gdyby tam dotarto, Cook byłby odkrył cieśninę, odkrytą późniei przez Bassa i nazwaną wedle niego. Lecz 18 i 19 marca zerwał się silny wiatr południowy. Zapędzony daleko na północ okręt zbliżył się do jakiegoś lądu, który o 6 rano 20-go dostrzegł pierwszy porucznik Hicks. Były to brzegi Wiktorji, a Cook nazwał przylądek Przylądkiem Hicksa.

Przed uradowaną załogą roztoczył się teraz widok łagodnie ku morzu opadających wzgórz, pokrytych lasem i zarośli, ale przerywanych szerokiemi ob szarami piasku. Wylądowawszy, zbadano południowo - wschodnią część Australji i zatknięto flagę brytyjską na ziemi nowoodkrytej części świata.

Hicks nigdy nie ujrzał już ojczyzny, gdyż umarł na suchoty pod koniec drogi powrotnej. Cook odbył jeszcze dwie podróże, podczas ostatniej zginął w r. 1779 z rąk ludożerców na jednej z Wysp Hawajskich. W r. 1787 postanowiono założyć w Australji kolonję karną i wysłano tam kapitana Philipa z 850 skazańcami płci obojga. Dopiero w czwartym dziesiątku XIX w. kolonje karne przemieniły się w normalne społeczeństwo — i dla tego rozwój Australji rozpoczyna się od tej daty.

PROJEKT REWINDYKACJI

Z okazji jej jubileuszu zaproponował ktoś w liście do „T i m e s a", ażeby uczcić pamięć porucznika Hicksa i przywrócić jego nazwisko przylądkowi, który w r. 1843 podróżnik Stohes ochrzcił Cape Everard. Byłby to także akt pietyzmu wobec Cooka.

J. S.

Jak łowi się ryby dla akwarjum

Z artykułu, jaki niedawno ogłosił kierownik londyńskiego Ogrodu Zoologicznego, dowiadujemy się, że chwytanie okazów dla akwarjum nie jest tak prostą rzeczą, jak rybołostwo. Idzie przecież o to, aby ryby, czy jakieś wodne żyjątko pozbawić wolności przy pełnem poszanowaniu jej życia i zdrowia, później aby ją w takim stanie dowieść.

Swego czasu ogromną trudność sprawiało łapanie w Amazonce małych rybek, zwanych anielskiemi. Trzeba było brodzić w wodzie, pełnej ogromnych wężów wodnych i węgorzy, których dotknięcie przenikało prądem elektrycznym, pośród rojów moskitów i innych równie nieznośnych owadów. Dziś nikt nie jest zmuszony do podejmowania tego trudu, gdyż rybki anielskie mnożą się doskonale w niewoli.

Przeważnie zastawia się na mieszkańców wód pułapki lub sieci. Homary łowi się do t. zw. garnków. Wyjątek stanowi płaski gatunek, żyjący koło Madery. Ten homar jest w akwarjum ociężały i nieruchliwy, w morzu pływa z nadzwyczajną szybkością — naturalnie wstecz, otwierając i zamykając płetwy ogona. Do garnków nie lubi wchodzić. Skalistość dna morskiego koło Madery i jej wybrzeży uniemożliwia użycie niewodu i trzeba za hhomarami nurkować, ale krajowcy są do tego przyzwyczajeni. Boulenger opowiada, że podczas jego ostatniej ekspedycji rybak, który skoczył z łodzi, wypłynął za chwilę z trzema okazami. W każdej ręce miał po jednym, trzeci w zębach.

I ładną rybkę koralową żyjącą w holenderskich Indjach Wschodnich (a zwaną po łacinie Amphiprion) łowi się przy pomocy nurkowania, ale ona sama bardzo ułatwia sprawę, gdyż w obliczu niebezpieczeństwa chroni się do wielkiej anemony morskiej o średnicy zgórą półmetrowej. Nurek ścina anemonę, a po wydostaniu się na powierzchnię wylewa jej zawartość do wiadra.

Z transportem okazów zachodzą znaczne trudności. Na parowcach umieszcza się osobne rezerwoary z wodą ustawicznie krążącą. Wodę tę sepja i oktopus zanieczyszczają do atramentu podobną cieczą, którą wypuszczają, przyczem niszczą zawarty w wodzie zasób tlenu, więc trzeba ją wciąż zmieniać dla ich utrzymania przy życiu. Zresztą z oktopusem są inne kłopoty. Niedawno przywieziono jednego, i to bardzo dużego, z Madery. Zaklinował się jednak pod rury, któremi ogrzewano rezerwoar, i tak przybył do portu. Wszelkie próby wydobycia były daremne i pozostawiono go tak, aby w nieskończoność odbywał podróż z Sauthampton do Madery i naodwrót.

Czasem stworzenia morskie nie znoszą dłuższej podróży. Wówczas używa się aeroplanów. Konie morskie, chwytane w Ariackon, odbywają podróż do Londynu powietrzem i później pociągiem.

Najłatwiej przewozić ryby, które obchodzą się przez jakiś czas bez wody. Duże szczupaki i karpie wytrzymują bez niej po cztery godziny, o ile zapakuje się je w mokre chwasty (jak u nas raki w pokrzywę). W Afryce i w Ameryce Południowej żyje gatunek ryb, które w okresach posuchy żłobią sobie w łożysku rzeki komórki i gdy woda wyschnie, są zdolne długo wytrzymać jej brak, gdyż zaopatrzone są prócz skrzel w osobny narząd oddechowy. Podobno żyją w tych warunkach po pół roku. Z temi niema ceremonji. Przybywają do Zoologu w bryłach gliny, z których wydobywa się je przy pomocy dłóta i młota.

I wyżywienie stworzeń wodnych w niewoli nie jest rzeczą prostą. Ulubionym pokarmem wielu z nich jest spokrewniona z konikiem polnym i szarańczą stworzonko, zwane G a m m a r u s l o c u s t a, a żyjące w piasku nadmorskim. Ludność angielska daje mu mniej pretensjonalną nazwę pchły nadbrzeżnej. Łapie się Gammarusa do worków napełnionych świeżemi porostami morskiemi i zapuszczanych głęboko w piasek lub żwir. Po wydobyciu worka oczyszcza się schwytane żyjątka i wysyła do Londynu pośpiesznym pociągiem, bo jest to przysmak dla wielu ryb angielskich i tropikalnych, ale tylko w stanie świeżym.

A. E.

Nowa publikacja o obronie Lwowa

Towarzystwo Badania Historji Obrony Lwowa i Województw południowo-wschodnich przystąpiło obecnie do druku dwóch nowych publikacyj naukowych.

Przeprowadzona przez Komisję Naukową T-wa akcja ankietowa indywidualne wysiłki członków Zarządu i Komisji Naukowej, a przedewszystkiem poruszenie licznej rzeszy Obrońców Lwowa ogłoszeniem I tomu źródeł do dziejów walk o Lwów i województwa południ.-wschod. 1918—1920. „Obrona Lwowa 1—22 listopada 1918", relacje uczestników — złożyły się na to, że w krótkim przeciągu czasu zebrało T-wo znaczny materjał relacyjny, z którego najważniejsze relacje odnoszące się do okresu listopadowego oddało T-wo obecnie do druku w II t. źródeł do dziejów listopadowej obrony Lwowa w r. 1918.

Autorami kilkudziesięciu relacyj, które odnoszą się do różnych spraw i wydarzeń i obejmują cały okres listopadowy naświetlając go z różnego stanowiska, są przeważnie dowódcy odcinków i uczestnicy listopadowej obrony Lwowa.

W II tomie będzie uwzględniona i polityczna strona Listopadowego Przełomu; pojawią się również barwne opisy, akcyj o epizodycznym charakterze, w których dojdzie do głosu „szary żołnierz".

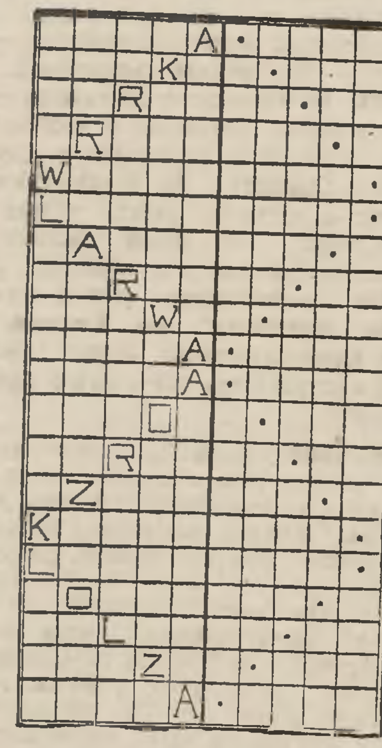
Całość którą przygotował do druku sekretarz Komisji Naukowej T-wa dr. Eugenjusz **Wawrzkowicz**, obejmie około 450 stron druku.

—X—

DZIAŁ ROZRYWKOWY

Przestawianka-logogryf

(Ułożyła „Arja")



W lewą kolumnę proszę wpisać 20 wyrazów pięcioliterowych z uwzględnieniem liter podanych. Następnie każdy wyraz przez przestawienie liter zmienić na inny i wpisać wszystkie w kolumnę prawą. Litery w kratkach, oznaczonych kropkami, czytane kolejno, dadzą aktualne rozwiązanie które można podać bez wyrazów pomocniczych.

Znaczenie wyrazów w kolumnie lewej: 1) Dawna broń pociskowa. 2) Nowoczesne machiny wojenne. 3) Miasto we Włoszech. 4) Narzędzi rolnicze. 4) Cugle. 6) Miasteczko powiatowe nad Sanem. 7) Zwyczajna potrawa z krup. 8) Dopływ Odry. 9) Wór. 10) Nowoczesny taniec. 11) Przyrząd do świecenia. 12) Ryba. 13) Płat papieru. 14) Dopływ Wisły. 15. U kapelusza. 16) „Z trudności". 17) Przyrząd do kręcenia. 18) Liczebnik nieoznaczony. 19) „Burza" 20) Wulkan w Irlandji.

* * *

Łamigłówka meteorologiczna

(ułożyła Fr. Goldowa, Lwów).

Miejscowość	stopnie
Lipsk	23
Londyn	22
Barcelona	14
Hamburg	21
Rzym	23
Turyn	22
Warszawa	13
Poznań	24
Moskwa	12
Zamość	15
Wilno	14
Berlin	13
Bukareszt	16
Zagrzeb	23

Jaką będziemy mieli pogodę?

* * *

Szarada jesienna

(ułożyła H. Mokrzycka, Drohobycz)

Już przyszła do nas, cała w czerwieni!
Dzierżgana szata z drogich kamieni
pierwsza-pięć-siódma, tren koralowy,
welon z mgieł tkany, srebrno-liljowy,
W **czwartej-szóść-trzeciej** z głogów, korali,
włosy z bursztynu, złota, opali.
Pierwsze-dwa-trzecie piękna, urodna,
łagodna, jasna, ciepła, pogodna.
I chociaż coraz dni nam ukróca,
grona owoców pod stopy rzuca!
Śliw ametysty, złote **raz-trzecie**,
z kalin, jarzębin, girlandy plecie.
Ogniem rubinów purpurą pała,
w tęczowych blaskach skąpana **cała!**..
Pół **czwórki-czwarte** raduje pieści,
do ucha szepce, szumi, szeleści.
I choć tak piękna — jednak wzgardzona!
Zgadnijcie proszę, co to za „Ona"?..

* * *

Przestawianka

(Ułożyła „Arja")

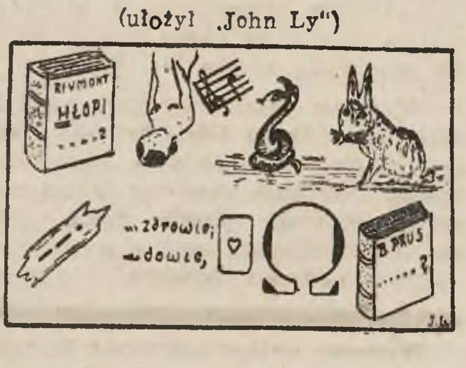
1. Kolej + Kos + Pad.
2. Ida + Par + Mi.
3. Dante + Raz + Ci
4. Kopja + Bis + Raz
5. Janusz + Ryk + Twa.

Z każdej trójki wyrazów proszę przez przestawienie liter utworzyć jeden wyraz. Początkowe **sylaby** tych wyrazów dadzą aktualne rozwiązanie.

* * *

Rebus

(ułożył „John Ly")



Na treść rebusu składa się pięć wyrazów.

* * *

Szarada

(ul. E. Dworski — Lwów).
(p. „John Ly" ofiaruje)

Jak z rogu obfitości sypią się zagadki —
Rebusy żarciki i śliczne szarady.
Wszystkie jak na gody, strojne w piękne szatki
Raz na szaradziarską „szyte" są biesiadę,
Ach! Jak miłą są te szaradziarskie gody.
Ten tylko zrozumie — kto na nie zagościł...
Nektarem Mistrz raczy.. (Raz „nie lubi wody"
Gdy Mu ją podają.. To się bardzo złości)
Śliczne wirologi to cenne klejnoty
Z bogatego **czwór-sześć** na świat wydobyte
Przy nich szaradzista sporo na roboty,
Nim tajniki **siedm-ośm** zostaną odkryte—
Trudno do zdobycia są ich tajemnice —
Gdyż szaradek siedm - trzy sprytnie je ukrywa —
Cziek się namozoli, aż z smętnem obliczem
W rozpaczy **raz-wtóre** do pomocy wzywa.
Kryzys Szaradzistom daje się we znaki..
Skromne Ich biesiady, — to istne Kop ciuszki..
Nieraz się je **dwa-pięć**.. Krytykuje braki
I pędzi od siebie jak natrętne muszki.
Tylko u Mistrza, kryzysu niema wcale..
Bo choć szczodrą dłonią skarby swe rozdziela —
Szaradki w skarbnicy.. Mnożą się wspaniale
Mówi o tem „Cała".. I każda niedziela.

* * *

Rozwiązania należy nadsyłać **do środy, dnia 14 listopada br.**

Za trafne rozwiązania wszystkich zadań do rozlosowania interesująca powieść z ostatnich nowości.

* * *

Rozwiązanie zadań z nr. 290.

Kwadraty magiczne: 1) Mara — Amor — Roma — arak. 2) Barak — Atena — reson — anoda — Kanak. 3) Kanapa — amator — Nawara — makata — porada — Samara.

Szarada: Powitanie jesieni.

Łamigłówka: Sołtys, tenuta, egoizm, floret, amator, Neptun; zoolog, ekonom rajtar, oberża; motyka; salami; kapota; ideały = Stefan Żeromski.

Szarada nodróżnicza: Lokomotywa.

Kółeczka: Romer futor, Artur, barak, kobza Oskar, proso, korab, barok, Orawa; Opawa; potem.

* * *

ROZWIĄZANIA NAREESŁALI:

ze Lwowa pp. Roman H., R. Wit., „Arja", Wład. G., Ir-ka, M. Zygmuntowicz, Hel. Kowalska, Michał Łesiuk, Sigma, J. Kwiczoll, Fr. Goldowa, Mich. Heichowa, Stan. Krzywoblocka, inż. J. W., Eug. Dworski, Br. Ostrowski, Eug. Boczarska, inż. J. Bukacki, Irwu, M. Szydłowska, Józef Koberwein.

M. Anglelczykowska, M. Ruzerówna, Bolesław Dworski, N. N. (niepodpisane).

z poza Lwowa pp Tadeusz Dworski (Sanok), Marja Potocka (Sanok), M. Aleksandrowicz (Delatyn), Czesław Murczyński (Kraków). M. Kański (Kraków), Helena Mokrzycka (Drohobycz), Kazim. Jurkiewicz (Śniatyn). Irena Wilkowa (Rzeszów), M. Lityńska (Przemyśl), „Olga", Jarosław); Stanisław-ski (Tarnopol), Emzet (Przemyśl).

Nagrodę uzyskała **p. „Arja" we Lwowie.** Książka jest do podjęcia w naszym Kantorze.

Nagrodę za rozwiązanie „Szarady geometrycznej z rebusami", zamieszczonej w nr. 283. przyznał autor **p. Irenie Wilkowej w Rzeszowie**, pod której adresem wysyłamy książkę z własnoręczną dedykacją.

Audycje krótkofalowe

Na jakiej fali nadają stacje broadkastingowe krótkofalowe, — to pytanie zadają sobie niejednokrotnie posiadacze odbiorników, dostosowanych do odbioru audycyj również i na krótkich falach.

Otóż międzynarodowe konferencje unormowały stosunki również i w tej dziedzinie: audycje krótkofalowe odbywają się wyłącznie na falach długości 19, 25, 31 i 49 metrów. Szukanie fal innej długości nie prowadzi do celu; conajwyżej złapiemy jakieś nieinteresujące komunikaty telegraficzne lub wiadomości handlowe.

Jak uczy doświadczenie, każda z wyliczonych powyżej długości fali ma swoje specjalne godziny, w których odbiór jest najlepszy i najczystszy. Tak więc rano najlepiej słychać audycje na fali 19 i 25 mtr., popołudniu na fali 25 i 31 mtr., wieczorem 31 i 49 mtr., w nocy przeważnie tylko 49 mtr.

Oczywiście zdarzają się tu wyjątki — zasadniczo jednak można opierać się na powyższym podziale.

Podane przez nas długości fale są przybliżone; dopuszczalne tu są nieznaczne odchylenia in plus lub in minus. Tak np. Daventry GSG ma falę długości 31.55 mtr. Madryt EAQ — 30.43 mtr., Wiedeń — 49.41 mtr., Praga 31.56 mtr.

„Nowy Radjo-Amator"

Ukazał się numer październikowy „Nowego Radjo-Amatora", który ze względu na swą bogatą treść, niewątpliwie zainteresuje wszystkich radjoomatorów i radjotechników.

Numer październikowy „Nowego Radjo-Amatora" zapoczątkował cykl artykułów dla początkujących radjoamatorów pt. „przystępne podstawy radjo-techniki"; zawiera on opisy trójki sieciowej i trójki bateryjnej, oraz opisy filtru sieciowego, oscylatora-falomierza, przełącznika wielozakresowego i wiele teoretycznych bardzo wartościowych artykułów.

Pod względem ilości i jakości materjału numer październikowy nietylko niczem nie ustępuje, lecz nawet przewyższa zagraniczne pisma radjotechniczne.

Miesięcznik redagowany doskonale, spełnia należycie swą służbę w dziedzinie popularyzacji radjotechniki. Adres redakcji: Warszawa, Nowy - Świat 21.

Ze świata książki

A. Wislocki: „Przez jeziora i rzeki Brasławszczyzny". (wyd. Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa. Cena zł. 5.—) Dziwna to książka: ni to pamiętnik, ni domorosły Baedeker, ni propaganda sportu wodnego czy piękna naszej ziemi.

Wiedzie nas autor w odległe, nieznane prawie zupełnie strony. Brasławszczyzna — istna egzotyka, dziewicze niemal tereny, czarujące pięknem krajobrazu oczy nielicznych jak dotąd turystów. Trzeba być typowym „włóczęgą" — jak to określa autor, — by odbyć podobną wędrówkę, uciążliwą niejednokrotnie, ale dającą moc silnych, niezapomnianych wrażeń. I trzeba umieć patrzeć i słuchać, by w niewielkich ramach książeczki pomieścić tyle i tak różnorodnych informacyj, by wyczarować przed naszemi oczyma obraz tych zapadłych stron, pra - wzorów Soplicowa.

Ale autor posiada pozatem talent pisarski, a opisy swe umie okrasić iskrami zdrowego humoru. Nie cofa się też przed wypowiedzeniem ostrych słów prawdy na temat „radosnej twórczości", niszczącej bezmyślnie i bezcelowo piękno krajobrazu.

Z książki bije radość życia i ukochanie przyrody. „Dawny dębiak, trojak czy inny sienkiewiczowski młód literacki zaczyna dziś wypierać pajsachówka Urke Nachalnika, pędzona w złodziejskiej melinie". — żali się autor. Nie jest na szczęście, tak źle! Czytelnik polski potrafi wyczuć całe piękno podobnych książek. A wydawca może tę pozycję zapisać jako jedną z najpoważniejszych w swych aktywach.

Na osobną wzmiankę zasługują liczne ilustracje, sporządzone według oryginalnych zdjęć fotograficznych.

Beverley Nichols: „Dzwon na trwogę" (wyd. „Rój", Warszawa, cena zł.3.—) W dziele swem maluje autor w sposób sugestywny niebezpieczeństwo i grozę przyszłej wojny, nie szczędząc farby czarnej. Tendencja książki zdecydowanie pacyfistyczna, skutkiem czego w argumentowaniu uderza pewne przejaskrawienie i jednostronność.

W. Sieroszewski: „Wśród kosmatych ludzi", (wyd. „Rój", Warszawa, cena zł. 3.—). Wspomnienia z pobytu autora wśród Ainów, tego niezbadanego dotychczas szczepu „kosmatych ludzi", ginących zwolna pod zalewem Japończyków.

W. J. Locke: „Czerwona planeta" (wyd. „Rój", Warszawa, cena zł. 3.—). Powieść z okresu wielkiej wojny, obrazująca życie prowincjonalnego miasta angielskiego. Na tem tle rozwija się dramat oficera armji angielskiej, bohatera i tchórza równocześnie. Ale i wśród huku armat Locke nie przestaje być sobą: nawet wojnę potrafi opromienić błyskami swego pogodnego humoru i optymizmu

Dr. Ad. Zieliński: Zima w Polsce. Karpaty wschodnie (wyd. Towarz. Krzewienia narciarstwa, Kraków), Ładnie wywydana broszura propagandowa, zawierająca szereg krótkich informacyj o terenach narciarskich w Karpatach wsch., o warunkach komunikacyjnych, aprowizacyjnych, terenowych itp.

Dużo ilustracyj, na ogół ładnych i interesujących. Natomiast szwankuje poważnie strona gramatyczna i stylistyczna. A więc — żeby zacytować parę najjaskrawszych „kwiatków": **„W nielicznych osiedlach"... Góry Czywczyńskie są zupełnie bezludne"...** (str. 59) **„Góry Beskidu Huculskiego wahają się** między 1300 a 1400 mtr. wysokości"... (str. 49) **„Mapy... zawierają pełną** treść turystyczną, w szczególności zaś **schroniska i ścieżki..."** (str. 62).

Trudnoby też było zgodzić się ze zdaniem autora, jakoby puszcza Karpacka **„zaludnioną"** była przez **jelenie.** Ulubione przez autora wyrażenie, „rozległa **lecz** uboga wieś", każe nam naprożno szukać jej przeciwstawienia, jakiem — logicznie biorąc — powinnaby być wieś rozległa a bogata...

Pokazuje się, że można być dobrym narciarzem, a mizernym stylistą. Należało jednak pracę poddać poprzedniej korekcie, co podniosłoby znacznie jej wartość. (kr.)

Z. COOLIDGE: „CO KASIA ROBIŁA" (wyd. „Książki błękitne", Warszawa, Bagatela 13). Jest to już 176-ty tomik tego wydawnictwa, cieszącego się ogromną popularnością, dzięki staraniemu i celowemu doborowi materjału, przeznaczonego dla młodocianych czytelników. Cyfra ta dużo mówi i starczy za wszelką reklamę.

Opowieść znanej pisarki angielskiej „Co Kasia robiła" pojawia się obecnie już w drugiem wydaniu i niewątpliwie przyjęta będzie mile przez młodzież, która z zanteresowaniem czytać będzie przygody Kasi i jej rodzeństwa. Druk dobry, wyraźny, ilustracje dostosowane do treści i poziomu umysłowego czytelnika.

Wyprawa żydowska na wojnę

Roku Pańskiego 1606 ukazała się w Krakowie książeczka pod tytułem „wyprawa żydowska na wojnę“. Jakkolwiek autorem tej „wyprawy“ był jakiś bakałarz czy rybałt z przed 328 lat, dziś jeszcze może wódz Żabotyński nauczyć się od bohaterskich przodków, jak należy przygotowywać armję do wojny.

Dla niego to właśnie otrzepuje z pyłu trzywiekowe karty i przypominam parę wielce pouczających urywków.

A zatem roku pańskiego 1606 — podobnie jak dziś w Płońsku —

„Żydowie z sobą o to radzili
Jakoby sławy swej poprawili,
Mówiąc: niechajmy bracie tego,
Liffy i też handlu wszelakiego.
Udajmy się do inszego rzemiosła,
Aby stąd sława nasza urosła,
Jako pierwej, nad innemi narody.
Radźmy sobie, miejmy się do zgody,
Aby nas ludzie tak nie hańbili,
Chrześcijanie więcej nie szydzili.
Bo nas wszyscy ważą sobie lekce,
Lada czasem żaczek po łbu łekce!“

Istotnie — niesłychane! Co się w 17 wieku działo: lada Żak po łbu łechce — i to pewnie pod włos? A więc

„Udajmy się na sprawy rycerskie,
Miejmy między sobą ludzie żołnierskie“

a napewno zmieni się stosunek żaków do pejsów. Tak radził zacny Boruchej, a zachwycone pospólstwo przyklasnęło temu projektowi:

„Szmoił z pospólstwa tak odpowiada:
Mnie się podoba Boruchowa rada:
Niech u nas starszym Morduchaj będzie.
Ten jest bywały i świadom wszędzie,
Bo zdawna, jeżdżąc, kupczy kozami,
Będzie też umiał rządzić i nami.
Jeśli kozami umiał handlować
Snadnie i wojskiem może sprawować“.

(Teraz kwestja czy hetman Żabotyński ma kozy.) No i Morduchaj został hetmanem. Ponieważ nie było jeszcze wtedy radja, pierwszą swą mowę wygłosił bezpośrednio przed pospólstwem. Płomienna to była mowa. A zaczynała się tak:

„Dobrze, byśmy posły wyprawili
Do króla aby o to prosili:
By nam kilka hajduków przydano,
Aby nas w ciągnieniu nie szarpano,
Od chłopów złych, aby nas bronili,
By nas w drodze kijmi nie dobili“.

Racja Żydy w środeczku, a po bokach straż honorowa. Mądry miał łeb ten hetman:

„Żeby też od króla rozkazano,
By w szabas na harc nie wyganiano,
W bitwie też pierwsze miejsce dawali,
Gdzie niedaleko lasa stawiali,
Gdy wojsko pod lasem będzie stało.
Tym się ogromniejsze będzie zdało“.

Jak widać, animusz rycerski nie opuścił Izraela aż do wielkiej wojny! — Wojsko żydowskie musi być bardzo ostrożne:

„Nuż tedy mili bachurowie,
Radźmy o sobie, sławni rycerzowie,
Którędy mamy mijać kościoły
Bo nas będą szarpać z każdej szkoły“.

Okropna była młódź w 17 wieku.

„...Byśmy na studenty nie trafili,
Boćby też ci nam bardzo szkodzili...

W Jarosławiu studentów niemało.
Nie jedźmy tam, by się nam co nie stało...
Musiem ich omijać na dwie mili,
By się za nami nie gonili“...

Oj ci studenci, ci studenci!

Po długich naradach nastąpił „wyjazd żydowski w drogę“.

„Pierwszy nocleg będzie do Mogiły,
Byle nas w Wiśle nie potopili“...

Nawet do Mogiły (niestety!) nie dojechali, nawet nie potopili się (niestety!!) w Wiśle, bo „hultajstwo“ zabiegło im drogę. W wieku 17 goje nazywały się hultajami, a nie „chuliganami“.

Spotkanie z hultajami zakończyło się sromotnie. Pan hetman siedział za płotem i czekał. Pewnie na policję.

„Żydzi bitwę z hultajstwem przegrali,
Jeno z domów swoich wyjechali“,

więc czemprędzej retour do Krakowa, by dalej „machlować i szalbierzować“.

Okropnie smutna historja, ale bardzo pouczająca.

Należy unikać studentów — zwłaszcza tych z Jarosławia, Lwowa, i Warszawy.

I do Krakowa też lepiej nie wracać, bo tam już dziś jest także zadużo studentów...

Omijać na dwie mile. A.

Laureaci czechosłowackich nagród państwowych

Czechosłowackie ministerstwo oświaty przyznaje corocznie w dniu 28 października, jako w rocznicę odzyskania niepodległości przez Czechosłowację, szereg nagród za najlepsze dzieła literackie i artystyczne, powstałe w roku ubiegłym. Nazwiska laureatów nagrody, wynoszącej 5.000 koron czeskich, ustala każdorazowo specjalny sąd konkursowy, który zwykle ocenia całokształt twórczości kandydata.

W roku bieżącym na czoło laureatów wysuwa się znany dramaturg i romansopisarz **Karol Czapek**, który otrzymał nagrodę po raz trzeci (wysokość jej w takim wypadku wynosi 15.000 K. cz.). W dziedzinie poezji nagrodozono jednego z najbardziej utalentowanych liryków czechosłowackich **Viteslava Nezwala**, będącego pionierem kierunku awangardowego. Sąd konkursowy wyróżnił zbiór poezyj Nezwala pt. „Z Bogiem“.

Trzeci z laureatów, Słowak **Józef Gregor Tajcwsky**, należy do starszej generacji pisarzy. W powieściach swych szukał dróg do narodowego przebudzenia słowackiego ludu, przyczem zawsze akcentował konieczność czesko - słowackiej jedności. Tegoroczną nagrodę uzyskał za dramat wojenny pt. „Blouznivci“.

Edmund Konrad, otrzymujący literacką nagrodę państwową po raz drugi, jest talentem dramatycznym, który ostatnio zwrócił na siebie uwagę głęboko pomyślaną sztuką pt. „Edison“.

W dziale sztuki teatralnej nagrodę otrzymał **Wilhelm Zitek**, śpiewak i aktor o światowej sławie. — Listę laureatów zamykają nazwiska wytrawnego kompozytora **Józefa Suka**, oraz autora powieści napisanej w języku niemieckim **Ludwika Windera.** **(wł. p.)**

Praca kobiet w radjo

Przedewszystkiem należy omówić pracę kobiet przy nadawaniu audycyj w rozgłośniach. Zaczniemy od speakerek jako najliczniej reprezentowanych. Rekrutują się one przeważnie ze świata teatralnego i muzycznego, gdyż wymagania stawiane speakerom są duże — a zawód przez nich wykonywany trudny. Brzmienie ich głosu w mikrofonie musi być miłe. Poza tem wymagania co do ogólnego wykształcenia w dziedzinie literatury i muzyki, a także języków obcych, są znaczne.

Praca ich wymaga wielkiej przytomności umysłu, opanowania nerwów i orjentacji w skomplikowanych urządzeniach stacji nadawczej, aby w razie jakiegoś defektu, zmiany programu lub przeoczenia nie stracić zimnej krwi i równowagi, tak w stosunku do wykonawców jak i radjosłuchaczy ogromnie wrażliwych i reagujących stosem listów do rozgłośni, za wszelkie odchylenia w czasie audycji.

Gdzie chodzi o dział programowy, to należy stwierdzić, że z inicjatywy kobiet powstały działy kobiece w radjo. Również dział audycyi dla dzieci jest monopolem kobiet, które ten dział prowadzą ku zadowoleniu naszych „milusińskich“, gdyż z natury rzeczy mają one najwięcej styczności z dziećmi i najlepiej odczuwają psychikę dziecka.

W Polsce mamy wiele poważnych autorek utworów literackich czy słuchowisk, pisanych specjalnie dla mikrofonu, względnie radiofonizowanych z utworów autorów innych. W dziale reżyserji, czy to operetek czy też słuchowisk dla dzieci mamy w Polsce siły kobiece na tem polu nie do zastąpienia. W dziale administracji ogólnej i programowej są kobiety licznie reprezentowane na stanowiskach sekretarek w poszczególnych działach programowych.

Najwięcej kobiet pracuje w fabrykach radjowych, a to przy budowie sprzętu radjowego i aparatów, lamp katodowych itp.

Aparat radjowy, lampa radjowa jest przeważnie dziełem rąk kobiecych, które przy wykonywaniu tak delikatnej roboty mają zdecydowaną przewagę nad mężczyzną. Lekkość i sprawność ich rąk, wytrwałość przy spełnianiu jednej tylko czynności — sprawiły, że w każdej fabryce radjowej (zagranicą) większość personelu robotniczego stanowią kobiety. Przy nawijaniu cewek, lutowaniu, składaniu kondensatorów, transformatorów, dławików itp. pracują tylko kobiety. Nawet przy ostatecznej kontroli lamp, aparatów również one pracują. Siedzą obok siebie w olbrzymich halach fabrycznych, tylko pasy przesuwające się automatycznie podaja wykonaną pracę od jednej robotnicy do drugiej.

Bardzo ciekawa, a wymagająca ogromnej zręczności w palcach jest praca około fabrykacji lamp katodowych. Okrągłe, dokoła swej osi obracające się piece gazowe podają automatycznie różne części składowe lamp katodowych a to: donaki, siatki, włókna, cokoły z nóżkami. Części te trzeba w palcach odpowiednio wygiąć, włożyć w bańkę szklaną i po wypompowaniu powietrza, hermetycznie zatopić. Jest to robota bardzo delikatna i subtelna, gdyż od dobroci wykonania zależy sprawność fabrykatu, kobiece palce wykonują to zadanie najlepiej!

S. K. W.

Z wydawnictw

„MYŚL NARODOWA“. Ostatni (47) Nr. „Myśli Narodowej“ przynosi ciekawy artykuł p. K. S. Frycza, o podobieństwie kulturalnem Polski i Węgier; prof. Wacława Komarnickiego artykuł o poglądach prof. Starzyńskiego, najwybitniejszego konstytucjonalisty polskiego — na projekt konstytucji p. Sławka; P. Kotwicy o literaturze starochorwackiej; dokończenie arcyciekawego artykułu o Szekspirze p. Longworth - Chambrun; St. Pieńkowskiego „Słowo o rymach“; piękny wiersz A. Chojeckiego: „W dzień zaduszny“; znakomity feljeton „Na widowni“ Zygmunta Wasilewskiego; **list o wystawieniu „Marchołta“ we Lwowie p. Marji Kasprowiczowej;** cięty feljeton A. Nowaczyńskiego jak zwykle zamyka numer.

„BLUSZCZ“. Nr. 43 „Bluszczu“ rozpoczyna artykuł „Nasze niedołęstwo“ z cyklu „bolączki inteligencji“. Poezja „Klonowy liść“ Pomera, interesujący fragment „Pojednanie“ Zofji Nałkowskiej. „Kurpie“ felj. krajoznawczy Hanny Mortkowiczówny, sylwetka Janiny Strzeleckiej, „W Palestynie“, korespondencja, „Swoje kartofle“, reportaż z działek dla bezrobotnych, „Z teatrów“, „Z ubiegłego tygodnia“ i bogato ilustrowane aktualja polityczne i kobiece wypełniają dział społeczno-literacki.

W dodatku: „Wychowanie i szkoła“ mamy prace: „Mama nie ma czasu“ J. Strzeleckiej, „Współpraca rodziców ze szkołą“ W. Kiślańskiej, „Społecznicy z pierwszej gimnazjalnej“ M. Ankiewiczowej. W dodatku „Nasz lekarz“: „O ciśnieniu krwi“ i „Łojotok“. W dziale „Ogrodnictwo i hodowla“: „Maliny jesienne“, „Kwiaty pokojowe w listopadzie“, „Tępienie pasożytów roślin pokojowych“, „Maść do leczenia większych ran“. W dziale: „Dom i gospodastwo“: „Targi ogrodnicze i pobory gospodarskie w Poznaniu“, „Mięsoznawstwo“ i „Przepisy gospodarskie“.

„Kobieta w świecie i w domu“. Ukazał się świeżo 21-szy numer tego dwutygodnika, zawierający bardzo bogatą i urozmaiconą treść, oraz szereg dobrych ilustracyj. Wymienić należy ciekawy artykuł o służbie domowej „Podwójne zło“, dalej rozważania na temat zimy („A jednak przyjdzie...“), „Nerwy“ i „Konserwacja“. Zagadnienia mody omawia artykuł wstępny „Nakazy jesiennego sezonu“. — Pod frapującym tytułem „Wąsy Sobieskiego“ opowiada p. M. Dąbrowa o wdzięcznej ozdobnej roślinie pokojowej Saxifraga. Numer uzupełnia nowelka, przepisy gospodarskie, pogawędka literacka, wzory i kroje.

„To co najmodniejsze“, zeszyt 21-szy przynosi przegląd rewji mód w stolicy, cały szereg modeli sukien wizytowych i dancingowych, oraz wyrobów trykotowych. Numer ten stoi pod znakiem nadchodzącego sezonu zimowego („Idzie zima“, „Jedziemy w góry na zimowe sporty“). Interesująco napisane artykuliki „Co wypada i nie wypada“, oraz „Moja szafa“ dopełniają całości tekstu. Pozatem, jak zwykle, dużo ilustracyj oraz tablica kroju.

„Dziecko i matka“. Ostatni, 20-ty numer tego dwutygodnika, zawiera m. inn. artykuły: „Dziecko najmłodsze“ M. Różyckiej „Dziecko zazdrosne“ M. Benisławskiej, „Ituś“ F. Kruszewskiej, „Tuczenie dzieci“ dr. J. Epsteina oraz rzecz o kąpielach leczniczych w domu. Pozatem mody dziecinne i porady Redakcji.

Adres red. i admistr. Warszawa, Świętokrzyska 17.

„Płomyk“ tygodnik dla dzieci i młodzieży (Warszawa, wybrz. Kościuszkowskie 35) w ostatnim numerze przynosi szereg powiastek i opowiadań na temat oszczędności oraz Święta Umarłych: dużo dobrych i ładnych ilustracyj.

Podobna treść zawiera też i mały

„Płomyczek“, przeznaczony dla młodszej dziatwy, o bardzo urozmaiconej treści na którą składają się pozatem miłe wierszyki i dużo obrazków.

=X=

KURJER RADJOWY

Pierwszy bilans radjofonji polskiej

Wyszedł świeżo pierwszy Rocznik Polskiego Radja, poważne dzieło o blisko 200 stronach druku. uzupełnione licznemi wykresami i materjałem statystycznym.

Dzieło. obejmujące działalność P. R. za rok 1933. daje równocześnie interesujący przegląd i historję rozwoju tej instytucji. odgrywającej tak doniosłą rolę w życiu kulturalnem, społecznem, gospodarczem i politycznem państwa.

A rozwój ten szedł olbrzymiemi krokami naprzód: kiedy w zaraniu swego istnienia Polskie Radjo posiadało jedną stacyjkę o sile 0.5 kw. i niespełna 2000 abonentów, — to w roku 1933 (a więc po ośmiu latach istnienia) liczba stacyj nadawczych wzrosła do siedmiu. o ogólnej mocy 184 kw., a liczba abonentów przekroczyła 300 tysięcy.

Polskie Radjo, (Sp. akcyjna. w której rząd posiada 40 proc. udziału) jako instytucja użyteczności publicznej pozostaje pod kontrolą rządu. o ile idzie o jej działalność programową. Pod tym względem znajduje się w podobnej sytuacji, jak radjo w większości państw europejskich, które doceniają w pełni jego znaczenie. jako znakomitego instrumentu propagandy państwowej i politycznej.

* * *

Pod tym kątem widzenia patrzeć też należy na działalność programową Polskiego Radja. — działalność obejmującą wszystkie dziedziny wiedzy i kultury.

Jakkolwiek programy poszczególnych stacyj. podlegające kontroli Głównej Rady Programowej w Warszawie, w ogólnych zarysach nie odbiegają od pewnego zgóry wytkniętego szematu. — to jednak z biegiem czasu wytworzyło się pewne zróżniczkowanie tych programów, sprawiające, iż każda z radjostacyj polskich ma swoje indywidualne oblicze. swoje „specjalności" i charakterystyczne cechy.

Uwypukla się to najdobitniej przy przeglądaniu sprawozdań z działalności poszczególnych rozgłośni.

Tak więc słaba stosunkowo stacja Katowice zdołała zdobyć sobie rozgłos w całej Europie dzięki swej skrzynce pocztowej prowadzonej w języku francuskim. Zawiązały się już specjalne kluby „Catowiçardów". urządzające nawet własne międzynarodowe „Kongresy" — w Szwajcarji, Francji..

Piękna to i skuteczna propaganda Polski i naszego radja. A o rozmiarach jej świadczy imponująca cyfra 118 tysięcy listów otrzymanych i załatwionych przez mikrofon Katowicki.

* * *

„Polskie Ateny". — Kraków. kładzie duży nacisk na naukowe prelekcje. zazwyczaj transmitowane na całą Polskę. Jako miasto pamiątek i centrum żywego ruchu turystycznego poświęca w programach swych dużo miejsca audycjom regionalnym, turystycznym. krajoznawczym. Specjalnością też Krakowa stały się odczyty w językach obcych, niemieckim. angielskim, włoskim i esperanto.

Mówiąc o tych odczytach niemożna nie wspomnieć o kilku prelekcjach w języku nowogreckim. nadanych z Warszawy. a słuchanych z dużem zainteresowaniem i wdzięcznością przez radjosłuchaczy greckich. nie posiadających dotąd własnej nowoczesnej rozgłośni.

Lokalne raczej znaczenie posiada radjostacja w Łodzi o sile zaledwie 1.7 kw. Jest to zatem jak dotąd stacja przekaźnikowa. Tem niemniej programy jej obejmują szereg pogadanek i odczytów, zwłaszcza z dziedziny handlu i przemysłu oraz zagadnień społecznych, jako najbardziej interesujących ten polski Manchester.

Działalność rozgłośni poznańskiej, zobrazowana bardzo ogólnikowo i króciutko. — potraktowana ma być obszerniej w następnym roczniku tego wydawnictwa — narazie zatem brak nam materjału dla jej omówienia.

* * *

Pozostają nam dwie stacje „Kresowe": Lwów i Wilno. Ta ostatnia ma szczególnie ważną polityczną rolę do spełnienia, a to ze względu na bliskie sąsiedztwo Kowna. uprawiającego propagandę polityczną na falach eteru. Rozgłośnia wileńska zdaje sobie też dobrze sprawę z tej swojej misji, czego wyrazem są odpowiednie prelekcje, zmierzające do zwalczania szowinizmu litewskiego.

Na podkreślenie zasługują też „Wieczory Mickiewiczowskie" oraz popularna dziś już w całej Polsce „Kukułka wileńska". specjalny rodzaj słuchowisk literackich o poważniejszym podkładzie humorystycznym.

A wreszcie — Lwów. Czyż trzeba przypominać, że i na tem polu niejednokrotnie ze Lwowa właśnie wychodziła inicjatywa. że tu rodziły się nowe. oryginalne pomysły. przyoblekane w nową szatę? Żeby tylko przypomnieć „wesołą falę lwowską". której co niedziela wyczekują niecierpliwie tysiące radjosłuchaczy nietylko w Polsce. ale i daleko poza jej granicami? Żeby przypomnieć lwowskie audycje dla chorych, czy lekcje stenografji, czy wreszcie wprowadzone ostatnio „Wieczory lwowskie".

„Rocznik Polskiego Radja" stanowi doskonały materjał informacyjny. Pierwszy to publiczny bilans radjofonji polskiej. Wydawnictwo potrzebne, pozwala bowiem zarówno radjosłuchaczom. jak i rzeszom szerokim ludzi. odnoszących się dotychczas do radja obojętnie, ogarnąć cały ogrom wysiłków i pracy dotychczas dokonanej.

A praca to owocna! Dzisiaj radjofonja polska pochlubić się może swym dorobkiem. stawiającym ją w jednym szeregu obok swych silniejszych finansowo, zachodnio - europejskich siostrzyc.

(Lucy)

Słowo mówione...

Wszerokiej skali programów P. R. piękną pozycję zajmuje audycja pt.: **„Książka i wiedza"**, nadawana raz w tygodniu na wszystkie rozgłośnie. Są to swoiście ujmowane recenzje z książek lub dzieł pojawiających się współcześnie, a których tematem są zagadnienia nauki czy kultury doby obecnej. W czasie jednej z takich 10-cio minutowych pogadanek słyszeliśmy — znanego już z wielu poprzednich odczytów filozoficznych — profesora UJK dr. K. **Ajdukiewicza**, który omawiał książkę Charlotty Buhler pt. **„Der menschliche Lebenslauf als psychologisches Problem"**, rozważającą życie ludzkie, a raczej jego bieg, ujęty jako problem psychologiczny. Tekst dzieła został opracowany przez p. Buhler na podstawie dużego materjału biograficznego, nie tylko ludzi wybitnych i znanych, ale także przez przestudjowanie życia „szarych' jednostek, które kończą swój żywot w wiedeńskim przytułku dla starców.

Okazuje się, że napięcie psychicznej energji człowieka związane jest ściśle z jego cyklem rozwoju fizjologicznego, jakkolwiek pewne, nieraz dalekoidące, odchylenia, świadczą o istnieniu wyjątków w tej dziedzinie. Autorka dzieli wszystkich ludzi na **dwa typy psychologiczne**; z tych pierwszy prowadzi życie tzw. **„z dnia na dzień"**, a napięcie tegoż związane jest ściśle z mocą prospektywną (wybitnym przykładem jest włoski awanturnik Casanova); drugi typ to jednostki, których motorem kierującym w życiu jest **jakaś idea**, pozwalająca im rozwinąć energję psychiczną poza okres optymalnych zdolności fizjologicznych. Ideą tą może być nie tylko twórczość naukowa, artystyczna, literacka, polityczna, wojskowa, czy charytatywna, ale również i **praca na drobnym odcinku zawodowym**, czy też idea wychowania dzieci, zdobycia pozycji społecznej, lub coś w tym rodzaju

Jeśli zaś chodzi o wartość tej pracy w związku z okresowym rozwojem człowieka, to wyróżniają się następujące fazy w ukształtowaniu się jego psychiki, zespolone z życiem fizjologicznem: pierwszy okres (dzieciństwo) trwa **od urodzenia do roku 15**, w którym to czasie w przybliżeniu przypada również rozwój organów generatywnych. Drugi okres kończący się **około 30-go roku życia**, zamyka się pełnią rozwoju psychicznego, wybraniem stanowiska społecznego i celu w życiu, oraz towarzysza czy towarzyszki tegoż; zaznaczyć tu trzeba, że nie zawsze od pierwszego razu rzecz ta zostaje sformułowana ostatecznie. Następuje teraz pierwszy okres pracy pozytywnej, w pewnych wypadkach: pracy twórczej Człowiek pracuje dla samej pracy, dla jej przyjemności i upodobania, nie myśli o śmierci, która zda się czemś bardzo oddalonem.

Ale już **około 45-go roku** świadomość jej zaciąża wybitnie nad kierunkiem twórczości, zmuszając do wykańczania i zaokrąglania podjętych wysiłków. Z **ukończeniem lat 60-ciu**, wstępujemy w ostatnią fazę naszego życia, w okres kończenia i wycofywania się. a wreszcie ostatecznej finalizacji wszystkich spraw doczesnych. Podkreślić należy, iż jednak zdarzają się wypadki, że właśnie na ten ostatni okres życia przypada największa produkcja wysiłków i twórczości psychicznej; przykładem tego — jest zmarły niedawno marszałek i prezydent Rzeszy Niemieckiej Hindenburg.

Recenzja tej interesującej książki w pięknem opracowaniu prof. Ajdukiewicza. zachęciła niezawodnie niejednego radjosłuchacza do głębszego zastanowienia się nad własnem, oraz nad otaczających go ludzi — życiem.

Również do bardzo cennych audycyj sprawozdawczych należała pogadanka przyrodnicza prof. Pol. Lw. dr. **B. Fulińskiego, pt.: „Z polskiej popularnej literatury biologicznej"**. Prelegent omawiał trzy najnowsze wydawnictwa, jakie ukazały się ostatnio na polskim rynku księgarskim. Pierwsze z nich, to książka pt. **„Człowiek w przestrzeni i czasie"** prof. UJK **Czekanowskiego**. W epoce zagadnień rasizmu, wywody wybitnego znawcy i badacza z dziedziny antropologji, nabierają cech specjalnej aktualności. Polski uczony, obok doskonałego znawstwa i świetnego opracowania, darzy nas swemi własnemi, głęboko przemyślanemi syntezami, tłumaczącemi zawikłane stosunki antropologiczne nie tylko Europy, ale i całego świata.

Druga książka, której wnikliwą charakterystykę prof. Fuliński podał w krótkich słowach, to **Jana Dembowskiego „W poszukiwaniu istoty życia"**. Dziełko to daje opis biologji pierwotniaka, zwanego „pantofelkiem" (paramaecium caudatum) i w związku z tem szereg rozważań natury ogólno - przyrodniczej. — Jako ostatnie wydawnictwo omawiał prelegent artykuły przyrodnicze wydawnictwa encyklopedycznego „Świat i życie". zaznaczając ich wzorowy dobór i opracowanie. — Całość pogadanki prof. Fulińskiego, jakkolwiek wybitnie sprawozdawczą. cechowała właściwa temu prelegentowi łatwość podejścia do tematu. ciekawe opracowanie i piękne wygłoszenie.

Typ tego rodzaju audycyi — jak powyżej scharakteryzowane — należy uważać za jeden z najpiękniejszych w serji audycyj słowa mówionego w P. R. Ciekawe tematy, wysoki poziom opracowań, przy wartościach utylitarnych kształcenia szerokich rzesz inteligencji, czynią z takich pogadanek pierwszorzędny przedmiot zainteresowań radjosłuchaczy.

r. R.

Poezja polsko-łacińska XVI w.

Najstarszy w Polsce filolog klasyczny, prof. Uniw. dr. Ludwik **Ćwikliński**, któremu, jako założycielowi pierwszemu i obecnemu prezesowi Polskiego Towarzystwa Filologicznego świat naukowy złożył z początkiem br. hołd z powodu 80-lecia jego urodzin i innych rocznic, łączących się z 40-leciem PTF. wydał świeżo pracę pod tytułem „Przyczynki do historji poezji polsko - łacińskiej w. XVI. (Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Praca Komisji Filologicznej, t. VI zesz. 4, s. 26). Świadczy ona, że mimo rozpoczęcia w lipcu br. 82 roku życia, sędziwy wydawca pomnikowej edycji poematów Janiciusa (w VI tomie Corpus antiquissimorum poetarum Polono Latinorum, Kraków 1930), nie ustaje w pracy naukowej, dopóki sił starczy.

W pierwszym rozdziale omawia zapiski w Aktach Kapituły poznańskiej z r. 1536, mające znaczenie dla biografji poety Klemensa z Januszkowa (Januskovius), którego zwykle nazywamy Janickim, choć tego nazwiska nie wyniósł z chaty rodzinnej. On wraz z przyjacielem Stanisławem z Ciechanowa są wymienieni w aktach jako autorzy pamfletów na kanoników poznańskich. Ćwikliński ustala jego tożsamość z Stanisławem Nigrem Chróścieskim.

W drugim rozdziale wykazuje, że kanonik lwowski, Andrzej Lubelczyk w swojem dziele z roku 1543 „Bellum Theologicum" korzystał z satyry Janiciusa, wyśmiewającej rozmaitość i niestałość odzieży u Polaków (wyd. dopiero 1563). Musiał więc ją znać w rękopisie.

Trzeci rozdział zawiera wiązankę drobnych wierszy łacińskich z pierwszej połowy w. XVI. zawartych w Codex miscellaneus, zabranym niegdyś z Bibljoteki Załuskich do Petersburga i przed paru laty zwróconym na mocy traktatu Ryskiego (obecnie w Bibljotece Narodowej). Obok prozy zawiera epigramy i drobiazgi dystychiczne różnej treści i różnego pochodzenia. Wydawca nie wcielił ich do edycyj poezyj Janiciusa, gdyż żadnego z nich nie można z pewnością przysądzić temu poecie. Osobne ich wydanie w omawianej pracy umożliwi czytelnikowi decyzję, które wiersze ewentualnie możnaby zaliczyć do utworów Janiciusa. Nadto może posłużyć do wypełnienia obrazu literatury łacińskiej powstałej albo — choć obcej — rozpowszechnionej w Polsce.

espe.

SWIAT KOBIECY

Suknie wieczorowe

Suknie wieczorowe bieżącego sezonu są lśniące, aksamity, tafty i błyszczące jedwabie. Kolory jak zawsze dobierane do twarzy i wieku, pamiętając jednak o tem, że najelegantszą, najpraktyczniejszą, najwytworniejszą jest toaleta czarna.

Kolor czarny przeważa we wszystkich niemal kolekcjach, jakie nam zaprezentowały w tym roku stołeczne domy mód; czerń święci triumfy tak w aksamicie, jak i w jedwabiach matowych i błyszczących.

Co do dekoltów w sukniach wieczorowych, to zaznaczają się dwie tendencje zupełnie rozbieżne, trzecia zaś jest w zawiązku. Mamy więc najpierw suknię bardzo mocno wyciętą



Czarna suknia wieczorowa przybrana w żółte jedwabne kwiaty

na plecach, a podchodzącą z przodu pod szyję, oraz suknię zupełnie odkrywającą ramiona i trzymającą się jakby jakimś cudem. Wycięcie otoczone jest riuszami z tiulu i kokardami, czasem wąziutkie ramiączko chroni przed niebezpieczeństwem opadnięcia stanika.

Jest wreszcie tendencja trzecia: stanik zupełnie wysoko podchodzący na plecach, a z przodu wycięty owalnie, albo w kwadrat. Pomysł ten ma jednak niewielkie szanse.

Jeżeli zaś chodzi o środkową część i dół toalety, ma się do wyboru, dwie całkiem różne koncepcje.

Albo suknia zupełnie wąska od stanu aż do kolan. W drugim wypadku obcisła jest tylko góra. Już od stanu (często marszczonego) linja się gwałtownie rozszerza, zakończone na poziomie podłogi fałdowanym kloszem. Ten model sukni idealnie maskuje wszelkie błędy sylwetki, ale... niestety, nie ujawnia jej stron dodatnich.

Lama ogromnie modna w ubiegłym sezonie, została bezapelacyjnie wyrugowana. Zastępują ją: biżuterja prawdziwa i sztuczna, hafty z błyszczących cenkinów, bogate klamry, klipsy i butony, oraz bardzo oryginalne wyroby ze srebrnej lub złotej łuski. Sorties, żakieciki, bolerka są robione z tych samych materjałów, co suknia i obszywane futrem, farbowanem na kontrastujące kolory.

O pantoflach i pończochach niema potrzeby wiele mówić, bo tegoroczna moda kazała im pozostać w ukryciu. Do toalet ciemnych i czarnych nosi się czółenka z czarnego aksamitu albo atłasu. Do innych — pod kolor sukni.

=X=

Rękawiczki

W nadchodzącym sezonie zimowym przypada i rękawiczkom ważniejsza niż dotychczas rola.

Zasadniczo odróżnić należy trzy odrębne typy rękawiczek, różniące się zarówno materjałem i wykonaniem, jak i długością.

A więc do kostjumów i płaszczy — rękawiczka z manszetem, najczęściej futrzanym, harmonizującym w kolorze z przybraniem futrzanem.

Do rękawów 3/4 długości rękawiczka półdługa, z miękkiej skóry glacé lub szwedzkiej, ozdobiona dyskretnie haftem lub aplikacjami, — w kolorach nieco jaśniejszych od koloru sukni. Oczywiście i pończochy muszą być w identycznym kolorze. Do czarnej sukni wizytowej jedynie odpowiednią jest i czarna koronkowa rękawiczka.

Wreszcie do strojnych sukien wieczorowych rękawiczka zupełnie długa, nie sięgająca jednak aż do ramion. Jest bowiem nakazem mody, aby między rękawiczką, a rękawem było widać wąski pasek ramienia.

Kolor tych rękawiczek winien być dostosowany do koloru pantofelków, czy szarfy lub paska. I tutaj przy czarnej sukni dopuszczalne są tylko czarne rękawiczki ze szwedzkiej skórki, — conajwyżej przybrane na brzegu aplikacjami ze złotych lub srebrnych nitek. Aplikacje te jednak muszą być bardzo dyskretne.

===

Kapelusze - zarękawki - futra

Zaczynamy już na serjo myśleć o zimie. Trzeba uzupełnić naszą garderobę, trzeba niejedno dokupić. A wszystko to musi być równocześnie modne, praktyczne i tanie.

— Z kapeluszami stosunkowo najmniej kłopotu. Znika pomału rozmaitość materjałów i modeli, — moda zimowa już się niejako stabilizuje. A więc — zawsze miłe i eleganckie toczki, filcowe lub — strojniejsze — z lamy. Do kostjumów spacerowych i wizytowych małe kapelusiki „tyrolskie" o wysokiej główce, przybrane sterczącem kokieteryjnie piórkiem.

— W miarę ochładzania się powietrza zaczynają znów zarękawki wracać do łaski. Chronią one znakomicie palce przed przeziębieniem, a stanowią miłe uzupełnienie całości. Wielkość i forma rozmaite: podłużne, owalne, prostokątne, sporządzone z futra, nierzadko też z kombinacji z materjałem płaszcza czy kostjumu.

Nawet przy sukniach wieczorowych widuje się zarękawki, — coprawda z piór strusich lub sztucznych kwiatów.

— We futrach rozmaitość, — bez ograniczeń. Decyduje tu tylko nasza możność finansowa. Panie, które mogą sobie pozwolić na hołdowanie kaprysom mody, zainteresuje wiadomość, że najmodniejszem obecnie w Paryżu futrem są... baranki, i to baranki farbowane na niebiesko. Czy to nasze zwykłe baranki, czy karakuły, czy breitschwanze, — wszystko jedno, byleby miały ów lazurowy błękit, za którym obecnie przepadają kapryśne Paryżanki...

Garnitury futrzane

Podajemy dziś kroje kilku garniturów futrzanych. Są to rzeczy modne a niedrogie; posiadają ponadto tę wielką zaletę, że można je sporządzić z niewielkich kawałków starego, niemodnego już futra.

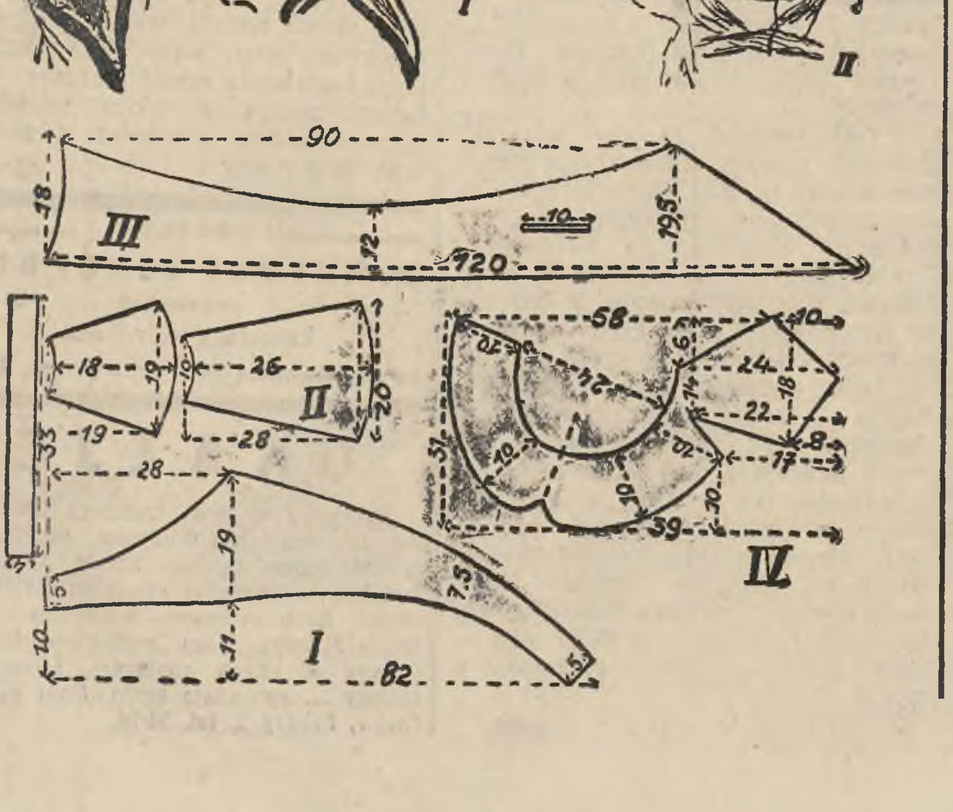
I. Kołnierzyk futrzany, do przypinania do płaszcza, zapinamy z boku.

II. Kołnierz aksamitny zakończony u dołu futerkiem barankowym. Zapięcie z tyłu na jeden guzik.

III Krawatka futrzana z breitschwanzów. Jeden koniec ma rozcięcie przez które można przewlec drugi koniec.

IV. Garnitur futrzany z wydry lub królików.





PORADNIK KOSMETYCZNY

Hygjena włosów

„Anna Csilag ze swojemi 1.85 mtr. długiemi włosami" zniknęła już — chyba na zawsze — z działu ogłoszeniowego. Włosy krótko obcięte, ondulowane, — to dziś hasło, obowiązujące w całym świecie; bo tak nakazuje moda... i praktyczność!

Czy jednak na tem ma się skończyć nasza dbałość o piękno i zdrowie włosów, tej najpiękniejszej ozdoby kobiety? Włosy wymagają troskliwej, nieustannej, codziennej opieki. Włosy żyją, rosną... musimy im tedy dać odpowiednie warunki do życia.

Więc przedewszystkiem: myć głowę, do czego najlepszą jest woda deszczowa, a w braku tejże woda destylowana lub przegotowana. Do mycia najodpowiedniejszem jest mydło zwyczajne białe, lub z zawartością oliwy. Bardzo dobre usługi oddaje też mydło żółtkowe.

Po namydleniu koniecznie przepłukać głowę kilkakrotnie czystą letnią wodą, do której dobrze jest dodać parę kropli octu lub soku z cytryny.

Włosy suszyć należy na słońcu, o ile to tylko możliwe.

Włosy suche powinno się przynajmniej raz na miesiąc zmyć gruntownie czystą oliwą, dzięki czemu staną się jedwabiste i będą się ładnie układać!

Drugi, codzienny zabieg, to czesanie włosów dość twardą szczotką. Po każdem wyczesaniu szczotkę zanurzyć należy w mieszaninę wody z amonjakiem (w stosunku 300:40 gramów) celem oczyszczenia.

Uzupełnieniem tego codziennego zabiegu jest wyczesanie staranne włosów gęstym grzebieniem, celem dokładnego oczyszczenia skóry na głowę.

Czesać się powinno włosy we wszystkich kierunkach, do przodu i tyłu, na oba boki, kolejno, co przyczynia się do należytej wentylacji skóry.

A wreszcie wieczorem — masaż całej skóry na głowie, celem pobudzenia żywszej cyrkulacji krwi i wzmocnienia włosów. Zwyczajny masaż, z pomocą pięciu palców, przy szczególnem uwzględnieniu partji czołowej i na skroniach.

Polecenia godnem jest też chwytanie w garść pęku włosów, które następnie szarpiemy, ruchem łagodnym, regularnym. W ten prosty sposób wzmacniamy cebulki włosowe i pobudzamy krew do żywszego obiegu.

KAPUSTA PARZONA NA ZIMĘ

Oczyścić główki kapusty (10 kgl.) z zielonych i nadpsutych liści, rozciąć na połowy, wyjąć głąby, potem szatkować.

Poszatkowaną kapustę włożyć do cebra, polać wrzątkiem, wymieszać, aby wszystka była oparzona. Gdy ostygnie i gorycz wyjdzie, wybierać kapustę z cebra otrząsnąć z wody, nadładać do innego naczynia, posolić (soli 1 kg.) dodać kminku i 2 dkg. ziarn jałowca i uciskać mocno rękoma. Ułoży się kapusta doskonale i nie trzeba niczem ubijać. W ten sposób postępować, aż wejdzie wszystka kapusta do beczki, przyłożyć wówczas kawałkiem płótna, na niego nałożyć drewniany krążek i przycisnąć kamieniem. Postawić 8—10 dni w temperaturze kuchennej, poczem wynieść do piwnicy.